KAZIMIERZ TYMIENIECKI

LUGIOWIE W CZECHACH

Przyczynek do dziejów najdawniejszej epoki słowiańskiej[1])

W sprawie najdawniejszego zaludnienia Czech poglądy panujące w nauce nie są ani jednolite, ani ustalone. Pozostawały one zawsze w zależności od ogólnych wyobrażeń o miejscach pierwotnego zamieszkania Słowian. Nie da się jednak zaprzeczyć, że obserwacje lub hipotezy dotyczące pojawienia się ludu słowiańskiego w Czechach właściwych, Morawach i Słowacji wpływały z kolei na nasze zapatrywania o geograficznym i chronologicznym rozszerzaniu się całego szczepu. Zagadnienie czeskie pozostaje więc w łączności z zagadnieniem słowiańskim, a szczególnie bliskie związki wiążą je z historyczną geografią plemion sąsiadujących. W perspektywie długich wieków zmienność rozszerzania się lub kurczenia na mapie jest znaczna. Przekonaniu temu nie zamierzamy

[1]) Przyczynek ten łączy się z pracami już dawniej przez nas rozpoczętymi. Na początek poszły dwa studia metodyczne: napisany jeszcze przed wojną artykuł pt. Historia i prehistoria (Roczniki Historyczne, t. XV, zesz. 2, Poznań 1939—1946, s. 191—206) oraz powojenny pt. Z metodyki badań nad starożytnościami słowiańskimi (Przegląd Historyczny, t. 37, Warszawa 1948, s. 7—21). Obydwa te artykuły odegrały pewną rolę w pracach przygotowawczych Polskiego Millenium (por. prof. Aleksander Gieysztor, Polskie Millenium. Z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej, Przegląd Historyczny, t. 38, zesz. dodatk., Warszawa 1948 s. 391—412). Po dłuższym przygotowaniu przyszła kolej zarówno na przyczynki traktujące bardziej szczegółowo pewne zagadnienia, wymagające drobiazgowych wyjaśnień, a to: Ze studiów nad starożytnościami słowiańskimi. Lugiowie i Swewowie (Przegląd Historyczny, t. XLI, Warszawa 1950, s. 102—132), Droga Gotów na południe (przeznaczone do Roczników Badań Wczesnodziejowych, obecnie w tece redakcyjnej „Archeologii", t. III—IV pod redakcją prof. K. Majewskiego we Wrocławiu) i przyczynek obecny oraz dalsze w przygotowaniu, jak i na całość historyczną, obejmującą czasy aż do końca epoki starożytnej, opartą na źródłach zarówno historycznych jak prehistorycznych, a dodatkowo uwzględniającą również dane językowe i antropologiczne. Nawiązując do spalonego w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, w styczniu r. 1945, przez wojska hitlerowskie parotomowego rękopisu pt. Geneza społeczeństwa polskiego, jako nowy tom I pt. Ludy i kultury najdawniejsze, rzecz ta była referowana w dn. 7 czerwca 1950 r. na posiedzeniu Komisji Historycznej TPN w Poznaniu i bezpośrednio potem oddana do druku. Po próbach przedstawienia naszych początków przez językoznawców (prof. Tadeusz Lehr-Spła-

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

bynajmniej się sprzeciwiać. Dłuższe obcowanie z faktami etnicznymi przeszłości prowadzi nas mimo to do wniosku, że dowolność zmian zachodzących jest często wyolbrzymiana. Pogląd ten, uświęcony powagą w zakresie systematyki nauk Rickerta, opierał się na charakterystyce historii jako nauki wyłącznie idiograficznej. W faktach jednorazowych, jakby się zdawało, z konieczności wyraża się *maximum* dowolności, a nie ma tutaj miejsca nie tylko na prawa powszechne, ale również na normy ograniczone w czasie i przestrzeni. Najwyższe triumfy idiografizmu należą już jednak do przeszłości, a reakcja przeciw temu kierunkowi zaznaczyła się na różnych polach. Dziś uważniej wsłuchujemy się powszechnie w ogólny rytm historii, pragnąc na drodze indukcji lub dedukcji — mimo odmienności metodycznych założeń obydwa te kierunki mogą spotykać się ze sobą — uchwycić jego sens istotny. Nie zamierzając tu wkraczać na pole teoretycznych rozważań, pragniemy zwrócić uwagę na pewne wypływające stąd następstwa w zakresie samych studiów badawczych, których zależność od ogólnych założeń teoretycznych wyraźnie w tym wypadku występuje.

W traktowaniu dziejów najdawniejszych mamy z reguły do czynienia z fragmentami tylko świadectw (historiograficznych czy z zakresu również kultury materialnej), których połączenie w jeden obraz nasuwa

wiński), antropologów (prof. Jan Czekanowski) i prehistoryków (prof. Józef Kostrzewski oraz inni) jest chyba rzeczą słuszną, ażeby w tym chórze nie zabrakło również historyków.

Mimo cennej współpracy ze strony „starożytników": historyków-filologów (prof. Bronisław Biliński) i archeologów (prof. Kazimierz Majewski) w zakresie zwłaszcza zagadnień poszczególnych, w przedstawieniu całości najbardziej bodaj był zainteresowany mediewista-historyk, który z natury rzeczy szuka wyjaśnień początków tych zjawisk, które odnajduje następnie we wczesnym i dalszym średniowieczu. Również i metoda „mediewistyczna", zaprawiona do pokonywania trudności interpretacyjnych ściśle historycznych, a nie tylko filologicznych i innych, do tego szczególnie wydaje się nadawać. Wobec równocześnie rozwijających się wspaniale badań terenowych, prowadzonych pod opieką Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków przez liczne grono naszych prehistoryków, można się spodziewać, że nie tylko dla wczesnego średniowiecza, na pierwszym miejscu wchodzącego tutaj w grę, ale również i dla epok dawniejszych uzyskamy w bliższej i dalszej przyszłości, gdyż badania raz rozpoczęte niewątpliwie będą kontynuowane, nowe niezmiernie cenne dane. Nie może to jednak nas powstrzymywać od wypowiedzenia się już dzisiaj na podstawie materiału dotychczas poznanego w najważniejszych zagadnieniach dotyczących odleglejszej przeszłości. Dyskusja zasadnicza, prowadzona na ten temat i nie cofająca się przed zagadnieniami również ogólniejszymi, może się tylko przyczynić do rozszerzenia horyzontów przy badaniach specjalnych. Gdy dzięki tym badaniom wypadnie potem niejedno zmienić oraz wielokrotnym poddawać rewizjom, oznaczać to będzie właśnie, że sprawy badań wczesno-dziejowych posuwają się po właściwych drogach.

duże trudności. Odchylenia w kierunku idiografizmu lub nomotetyzmu mają wielki wpływ na samo wykonanie naszego zadania. Pewnego rodzaju „siekanina" faktów, nie licząca się z ciągłością procesów historycznych, wynika z idiografizmu, czyli że kierunek teoretyczny wpływa w tym wypadku niekorzystnie na sam sposób interpretacji, gdy przeciwnie, liczenie się z głębiej sięgającą przyczynowością może nas ustrzec od zbyt pochopnych i nie dość rozważnych wytłumaczeń [2]). Obok metodologicznych założeń bierzemy również pod uwagę heteronomizm w samym wysnuwaniu teorii historycznych (np. o pochodzeniu i miejscach pierwotnego zamieszkania Słowian). któremu bywają podporządkowywane wiadomości, jakie w danym zakresie potrafimy zgromadzić. W pełni uświadamiamy to sobie dziś w stosunku do epok dawniejszych [3]).

Przypominamy więc, że najdawniejszą teorię o początkowych siedzibach Słowian znajdujemy już w kronikach średniowiecznych. Najpełniej może wyraził to „Latopis kijowski". Z opowieści jego dowiadujemy się, że Słowianie osiedlili się nad Dunajem, gdzie teraz są ziemie węgierska i bułgarska, stamtąd zaś rozeszli się dalej, nazywając się według miejsc, do których przybywali. Z gałęzi czeskiej Latopis wymienia Morawian nad rzeką Morawą i Czechów, a z nimi też łączy Białych Chrobatów i Serbów oraz Chorątan. Później przechodzi do Lachów i wreszcie do Słowian wschodnich [4]). Bliższy rozbiór wszystkich tych danych nas tu nie dotyczy. Zupełnie podobny obraz, w głównym zarysie, znajdujemy również u kronikarzy zachodnio-słowiańskich. Z kronikarzy polskich nie zna tej wersji Gall Anonim. U Wincentego jest to być może dodatek późniejszy (Panonia i Bułgaria jako dawna siedziba słowiańska) [5]). „Kro-

[2]) Przedstawienie powyższe odpowiada, jak sądzimy, poglądowi obecnie panującemu. Dla pogłębienia samych podstaw metodologicznych wiedzy dzisiejszej por. w szczególności Fr. Bujaka, Zagadnienie syntezy w historii, Studia historyczne i społeczne, 1924, s. 1—22.

[3]) Przykładem tego może być sprawa pochodzenia Słowian, tak jak ona się przedstawia u pisarzy średniowiecznych i także pierwszych wieków nowożytnych, pozostająca pod działaniem teorii biblijnych o rozejściu się wszystkich ludzi z kraju Sinear, jako swej pierwotnej kolebki. Wyprowadzanie Słowian z krajów bądź naddunajskich, bądź też bałkańskich przez wszystkich tych pisarzy było wynikiem ich zapatrywań na przypuszczalną, całkiem wyimaginowaną drogę, którą mogli oni przybyć z uznawanej przez Biblię wspólnej ojczyzny. Jest rzeczą zrozumiałą, że zapatrywanie to nie potrzebowało zgoła jakichś faktów dla poparcia wyznawanej tezy i na tym polegała właśnie jego heteronomia. Por. (o „teoriach naddunajskich i bałkańskiej") L Niederle, Starożytności Słowiańskie, t. I, tłum. Ks. Chamca, Warszawa 1907, s. 10 nast.

[4]) Monum. Pol. Hist., t. I, s. 553. Późne pochodzenie tej wersji uważamy za możliwe.

[5]) Chronicon Pol. w wyd. Przeździeckiego (Crac. 1862), s. 6. Wydawca oparł się, jak wiadomo, na rkp. Eugeniańskim (zresztą uważanym za b. dobry) z XIV w.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

nika wielkopolska" (późniejsza) pisze dosłownie: „scribitur enim in vetustissimis codicibus, quod Pannonia sit mater et origo omnium Slavonicarum nationum"[6]). Podobnie wyraża się Jan Długosz w zdaniu „primum Pannoniam, primam et veterem Slavorum sedem, parentem et alumnam"[7]) (za nim Miechowita i Decius). Próbowano wytłumaczyć tę tradycję, w odniesieniu mianowicie do „Latopisu kijowskiego", wpływem starożytnego podania ludowego[8]), ale hipoteza ta nie ostała się wobec krytyki. Najpełniejsze wyjaśnienie dał L. Niederle, który teorię bałkańsko-dunajską kronikarzy średniowiecznych związał z wpływem tradycji biblijnej[9]). Mamy tu więc klasyczny przykład powstawania heteronomicznego, a więc nie wprost z danych zaczerpniętych ze źródeł, wyjaśnienia historycznego.

Badania historyczne, językowe i prehistoryczne już w ciągu XIX w. zmieniły biegunowo pogląd powyższy, czyli że Słowianie mogli dotrzeć do ziem czeskich, według tego zapatrywania, nie z południa, lecz ze wschodu (lub północy)[10]). Z wymienionych dwu ostatnich możliwości przewagę w nauce ma dotychczas możliwość wschodnia, ale zobaczymy w dalszym ciągu, że możliwość północna ma za sobą dane historyczne wyraźniejsze i bardziej bezpośrednie, a nie wydaje się, ażeby dane językowe lub prehistoryczne przeciwstawiały się temu. Na kwestię ogólnych ruchów słowiańskich w małym stopniu może to wpływać. Nikt właściwie dziś nie przeczy, że dawniejsze siedziby słowiańskie znajdowały się na północ od Karpat i Sudetów, czyli że chodzi w tym wypadku nie o punkt wyjścia, lecz o drogi wybrane, które miały zaprowadzić do Czech. Jeżeli drogi północnej dotychczas nie brano pod uwagę, wynikało to stąd, że na północ od przełomu Łaby koło Pirny znajdowano we wczesnym okresie rzymskim tylko ludy germańskie, a nie znajdowano słowiańskich, choć przekonanie to wcale nie odpowiada ścisłej interpretacji źródeł starożytnych. Prócz tego pomiędzy przełomem Łaby (droga północna) a Bramą Morawską (droga wschodnia) istnieją jeszcze przejścia sudeckie, które prowadzą z północnego wschodu i mogły być praktykowane na równi z przełomem Łaby. W każdym więc razie Słowianie przybyli do Czech nie z dorzecza Dunaju, jak pod sugestią rozchodzenia się ludów z biblijnego kraju Sinear wierzyli w to kronikarze średniowieczni, lecz z dorzeczy rzek płynących do mórz Północnego i Bałtyckiego (nad Łabą górną i Wełtawą pozostawali w zlewisku północnym, a tylko nad

[6]) Monum. Pol. Hist., t. II, s. 468. Pochodzenie poszczególnych części kroniki nie jest dotychczas dostatecznie odcyfrowane, ale redakcja tego miejsca pochodzi z XIV w.

[7]) Jan Długosz, Historia Polonica, t. I (Opera omnia ed. Al. Przeździecki, t. X, s. 5).

[8]) J. Szafarzyk, Starożytności Słowiańskie (tłum. niem. 1843), t. I, s. 64.

[9]) L. Niederle, Starożytności Słowiańskie, j. w., t. I, s. 4 nast., 44 nast.

[10]) Por. L. Niederle, op. cit., t. I, s. 13 nast.

Morawą, Wagiem i in. południowo-karpackimi rzekami przechodzili w zlewisko dunajsko-czarnomorskie), tj. Łaby, Odry i Wisły (z przewagą dwu pierwszych).

Wychodzimy więc z założenia, że pojawienie się Słowian w Czechach pozostaje w zależności od ogólnych kierunków rozszerzania się tego szczepu. Wymaga to jeszcze krótkiego teoretycznego omówienia, a ściśle biorąc właściwego rozróżnienia pojęć. Gdy mówimy dziś o narodach słowiańskich, mamy niewątpliwie na myśli narody złączone wspólnością podstaw językowych i związanym z tym pokrewieństwem językowym. Nie musi to przecież oznaczać, że fakty językowe są jedynymi, które łączą Słowian. Zupełnie słusznie wnosimy, że język tak dziś jak i w przeszłości pozostawał w najściślejszej łączności z całym życiem duchowym danego ludu, a zarazem był odbiciem jego kultury materialnej i społecznej [11]). A nawet niezależnie od języka wskazać można rozległe dziedziny, w których łączność Słowian występowała równolegle do zjawisk językowych.

W tym kierunku szły zwłaszcza badania nad historią prawa i urządzeń społecznych u Słowian w epoce dawniejszej [12]). Jeżeli w późniejszych czasach historycznych trudno jest mówić o „prawie słowiańskim" i zmuszeni jesteśmy zadowolić się określeniem „praw słowiańskich" [13]), to w epoce wczesno-historycznej, przed wytworzeniem się późniejszych historycznych narodów słowiańskich (tj. najpóźniej do X w.), jest inaczej. Nawet licząc się z odrębnościami zwyczaju prawnego na mniejszych, w zestawieniu z czasami następnymi, terenach, możemy z dużym prawdopodobieństwem mówić o cechach wspólnych słowiańskich obyczaju prawnego. W zakresie samych urządzeń społecznych związek ten jest przypuszczalnie jeszcze silniejszy [14]). Niezależnie jednak od tych faktów musimy także pamiętać o zjawiskach zupełnie odmiennego typu, które tak w dziejach Słowian jak i innych większych ugrupowań etnicznych odegrały swą doniosłą rolę. Mamy tu na myśli zjawiska, które nie wynikały z tych samych lub podobnych założeń, lecz przeciwnie, w ich początku stwierdzić musimy zasadnicze odrębności. Te dopiero w dalszym procesie historycznym ulegały wyrównaniu. W procesie powstawania odrębnych narodowości słowiańskich — te były większymi i silniej wy-

[11]) Por. T. Lehr-Spławiński, O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, Poznań Inst. Zachod. 1946, s. 5 nast.

[12]) Poczynając od Rakowieckiego i W. A. Maciejowskiego w pierwszej jeszcze połowie XIX w. do nowszych badaczy słowiańskich, a w szczególności O. Balzera, Karela Kadleca, Teodora Taranowskiego i innych.

[13]) Por. O. Balzer, Historia porównawcza praw słowiańskich, Lwów 1900, s. 23 nast.

[14]) Por. nasze Społeczeństwo Słowian lechickich (Lwowska Biblj. Slawist. t. VI), Lwów 1928, s. 7 nast. i passim.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

odrębniającymi się całościami od dawnych plemion słowiańskich, a równocześnie przyczyniały się do rozdzielenia dawnej, w pewnym stopniu amorficznej Słowiańszczyzny — musiały one odegrać bardzo znaczną rolę. Chodzi mianowicie o asymilowanie elementów obcych etnicznie i kulturalnie albo o utratę na rzecz tych pewnych własnych terenów i grup ludności, które wchodzą następnie w skład obcych, nie słowiańskich narodowości. Proces ten nazwalibyśmy historycznym, podkreślając w ten sposób jego zasadniczą odrębność w zestawieniu z procesami językowymi. W tych ostatnich, jak się zdaje, dwa główne możemy obserwować zjawiska, tj.: 1. zjawisko dywergencji językowej, która ustalając się prowadzi do wytworzenia się odrębnych języków (np. słowiańskich, czy także germańskich), 2. zyskanie przodującego stanowiska przez jedno z narzeczy (ew. zasilane niekiedy przez inne), które zajmuje stanowisko języka państwowego i kulturalnego (zjawisko powszechne u narodów nowożytnych, w szczególności europejskich), a ten po okresach świetności może sam ulec rozłożeniu na narzecza ludowe zdolne z czasem do wytworzenia nowych (ew. nowego) języków literackich (np. dzieje łaciny i powstałych z niej języków romańskich). Procesy te nie mają jednak nic wspólnego z historycznymi, w których może dojść do zupełnej zmiany języka (np. latynizacja Celtów w Galii i innych krajach państwa rzymskiego lub germanizacja Słowian połabskich i pomorskich w wiekach średnich i nowych, czy wreszcie slawizacja plemion fińskich i innych we wschodniej części Słowiańszczyzny). Powyższe uwagi mają za zadanie naświetlić zjawisko konwergencji w historii, które się dokonuje bądź przy całkowitym lub częściowym uprzywilejowaniu jednego z narzeczy, bądź też na drogach, które z procesami językowymi nie mają łączności i mają przebieg wyłącznie kulturalny lub polityczny, a w ramach w szczególności ostatnich mieszczą się również wypadki częściowej czy zupełnej eksterminacji pewnych żywiołów etnicznych. Taki krańcowy przebieg nie jest jednak bynajmniej ani jedyny, ani konieczny (por. np. słaby stosunkowo liczebnie udział żywiołu rzymskiego i italskiego w romanizacji Galii — poza jedynie Galią Narbońską, który to proces, sięgając nawet poza granice chronologiczne panowania rzymskiego, miał charakter w bardzo przeważającej mierze kulturalny) [15]).

Po tych paru uwagach wstępnych przejdźmy do prześledzenia ewolucji poglądów na sprawę najdawniejszego zaludnienia Czech w nowszej nauce, zaznaczając jednocześnie, że nie chodzi nam tutaj bynajmniej o bardziej szczegółowe, a tym bardziej wyczerpujące przedstawienie tej sprawy,

[15]) Zdaje się, jak na to wskazuje ostatnio przebieg dyskusji w nauce Związku Radzieckiego, silne angażowanie się historyków w obronie teorii językowych N. Marra, mimo widocznych tych braków, ma swoje źródło właśnie w oddawaniu przewagi faktom historycznym, które w procesach językowych się nie mieszczą. W gruncie rzeczy zaś powstanie języków o szerszym niż narodowe znaczeniu warunkom tylko historyczno-kulturalnym przypisać należy.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

lecz jedynie o zwrócenie uwagi na fakty najznamienniejsze i w ten sposób o zarysowanie ogólniejszego tła dla opierającego się na źródłach przyczynka.

Myślę, że słuszną będzie rzeczą, jeżeli zaczniemy od właściwego twórcy badań słowiańskich, tj. od Józefa Szafarzyka. W jego podstawowym dziele o „Słowiańskich Starożytnościach" pogląd ten jest zupełnie wyraźnie zarysowany. W najdawniejszych historycznie znanych czasach Czechy były zamieszkiwane przez celtyckich Bojów, a następnie przez germańskich Markomanów. Badania, które miałyby na celu dowiedzieć się, kto mieszkał w Czechach przed Bojami i czy lud ten był germańskiego, czy też słowiańskiego pochodzenia, są próżnym trudem, gdyż brak na udowodnienie tego jakichkolwiek historycznych argumentów. Za najprawdopodobniejszy uważa on przecież pogląd, że słowiańskie plemiona przed przybyciem Bojów sięgały aż do Czech, gdyż ten opiera się na niezmierzonej rozciągłości siedzib słowiańskich przed i za Karpatami, i to już przed rozpoczęciem się nacisku Celtów i Germanów. Nie mniej jasno Szafarzyk rozwija swój pogląd także na czasy późniejsze. Po upadku państwa Markomanów, wśród których resztki dawnych Bojów dawno już zniknęły, kraj przypadł znowu Słowianom, którzy wówczas ze wschodu na zachód i na południe się rozszerzali, i to przeważnie do krajów niegdyś przez siebie zajmowanych. W Czechach mianowicie byli to Czesi, od których imienia Szafarzyk wywodzi nazwę kraju (nie bierze więc pod uwagę faktu dopiero później stwierdzonego, że nazwa Czechów najdawniej oznaczała tylko jedno z plemion czeskich, w najbliższym sąsiedztwie Pragi, a dopiero później została rozciągnięta na wszystkich mieszkańców tak określanego kraju), gdy tymczasem cudzoziemcy używali w dalszym ciągu dawnej nazwy pochodzącej od celtyckich Bojów (stąd Bohemia, Böhmen).

Sprawa natomiast, z jakiej pochodzili dawnej ojczyzny, w jaki sposób i jakimi drogami przybyli Słowianie do Czech, jest sporna i nie mogło być inaczej, gdyż brak jest o tym jasnych współczesnych wiadomości, a wnioski nasze możemy jedynie opierać na krytycznym rozważaniu ówczesnych okoliczności i ogólnego historycznego położenia. Szafarzyk za ustalony uważa przede wszystkim fakt, że dopiero po upadku państwa Markomanów Czesi wkroczyli do swojego przyszłego kraju, jakkolwiek granice chronologiczne tego ważnego wydarzenia wahają się pomiędzy r. 450 a 644. Szafarzyk przychyla się do poglądu przyjmującego wcześniejszą spośród wyłaniających się możliwości, przy czym terminem *a quo* jest dla niego przejście przez Czechy Attyli, ostatecznym zaś terminem *ad quem* wiadomość, którą czerpie z Prokopa cezarejskiego, o słowiańskim charakterze tego kraju na schyłku stulecia (r. 495), gdy przedzierali się tędy Herulowie (pobici poprzednio przez Longobardów). Z datami powyższymi, jak podnosi, również wszystkie inne współczesne wypadki doskonale się godzą. Zupełna zguba Markomanów w latach przewagi Hunów była więc podstawą słowiańskiego

zasiedlenia Czech. Słowianie rozszerzając się wówczas ze wschodu na zachód, a od Wisły przez Odrę do Karkonoszy, pochwycili dogodny moment, ażeby przeniknąć do Czech i po przezwyciężeniu resztek Markomanów osiąść już na zawsze w zajętym kraju.

Czy tak było w istocie? Trzeźwy Szafarzyk nie jest w stanie w tym wypadku powołać się na jakąś opowieść historyczną, która by nas zaznajomiła z przebiegiem wypadków, a jedyną jego podstawą są owe ogólne „okoliczności" historyczne, o których wspominał poprzednio. Dodatkowym argumentem przemawiającym za słusznością jego tezy jest wczesne wystąpienie Słowian dalej na północy, tj. między średnią i dolną Łabą a Bałtykiem, dokąd, jak sądzi, Słowianie mogli się przedostać dopiero później, a więc po opanowaniu Czech. Kierunek posuwania się Słowian pozostaje więc zasadniczo ze wschodu na zachód, ale w odcinku południowym pojawili się oni wcześniej, który to pogląd wynika oczywiście z przekonania o germańskim w tym okresie charakterze niziny północnej, i to prawdopodobnie aż do Wisły, wreszcie powołuje się na masę nazw geograficznych, bardzo dawnych, występujących w języku Czechów i ich sąsiadów. (Szafarzyk sądził nawet, że Czesi byli najbardziej południowym odłamem całego szczepu Lechów) [16]).

W ostatecznym wyniku możemy uważać twórcę historycznej slawistyki zarówno za jednego z najdawniejszych autochtonistów słowiańskich, jak także i za wyznawcę poglądu zupełnych zmian na mapie etnicznej, i to w stosunkowo krótkim nawet czasie.

Przejdźmy teraz do drugiego, z górą pół wieku późniejszego, syntetyka całości dziejów i kultury dawnych Słowian, tj. do Lubora Niederlego. W zestawieniu z Szafarzykiem niezaprzeczonym postępem w poglądach na początkowe tworzenie się narodu czeskiego jest u Niederlego, w ślad zresztą za historykami wczesno-historycznych dziejów Czech, wśród tych J. Lippertem, przypisanie samej nazwy Czechów początkowo jednemu tylko plemieniu, skupiającemu się koło Pragi, a w ten sposób przełożenie powstania „narodu" czeskiego poza wiek IX. W zapatrywaniach jednak na najdawniejsze osiedlenie słowiańskie w Czechach różnice między obydwoma głównymi polihistorami słowiańskich starożytności są znacznie mniejsze, a to mimo że ogólna sytuacja w nauce uległa dużym zmianom w związku z wystąpieniem na widownię prehistorii.

W źródłach materialnych, jakimi rozporządza prehistoria, nauka odnalazła uzupełnienie tych danych, którymi dotąd mogła rozporządzać. Powstała stąd również możliwość rozszerzenia samej argumentacji, której nie przewidywał jeszcze Szafarzyk. W rezultacie samo postawienie sprawy uległo zmianie. W Czechach przed przybyciem jeszcze celtyckich Bojów nie znajdujemy już zupełnej pustki, jak to mogło się wydawać uczonemu sprzed połowy XIX w. Powstaje tylko pytanie, czy i w jaki

[16]) J. Szafarzyk, op. cit., t. II, s. 410 nast.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

sposób najdawniejsze ślady materialnej kultury, które we wciąż zwiększającej się liczbie nauka wydobywa spod ziemi, mogą nam coś istotnego powiedzieć również w sprawie dawnych mieszkańców tego kraju. Dwaj prehistorycy czescy, tj. Pič i Buchtela, już w pierwszych latach XX w. wypowiedzieli teorię o słowiańskim charakterze poznawanej właśnie wówczas i ściągającej na siebie wiele uwagi swym wybitnym i oryginalnym charakterem kultury tzw. łużyckiej. Według opinii dzisiejszego prehistoryka czeskiego Pič i Buchtela nie dali przecież archeologicznych dowodów wystarczających dla udowodnienia ich głównej tezy naukowej[17]). Nie poszedł też za nimi L. Niederle. Słusznie podniesiono, że charakteryzowała go wszechstronność zaciekawień naukowych[18]). W konstrukcji najdawniejszych dziejów słowiańskich pragnął uwzględniać wyniki różnych uzupełniających się nauk. Gdy Szafarzyk był wyłącznie jeszcze historykiem, a obok źródeł historycznych sięgał ponadto do obfitego skarbca nazw słowiańskich, Niederle pragnął zsyntetyzować rezultaty historii i prehistorii, językoznawstwa oraz antropologii i etnografii. Wielkość dzieła i wielkość pracy zasługuje niewątpliwie na najwyższe uznanie. Do podstawowych dzieł Niederlego długo też jeszcze będziemy sięgać jako do punktu wyjścia w dążeniu do wyjaśnienia sobie poszczególnych zagadnień. Czy jednak w tej powodzi faktów i opinii było jeszcze rzeczą możliwą zachowanie zdolności zupełnie samodzielnego myślenia? W charakterze samodzielnego krytyka Niederle występuje w wyjątkowych tylko wypadkach. Dzieło Szafarzyka jest w wielu punktach dziś przestarzałe i samo wytłumaczenie faktów tam przytoczonych znalazło już odmienne naświetlenie. Mimo to przenikliwością sądu Szafarzyk zdaje się w wielu wypadkach górować nad swym nie mniej głośnym następcą. W sylwecie duchowej Niederlego odnajdujemy typową skłonność do eklektyzmu, który uniemożliwia często stanowcze wypowiedzenie się w jakiejś sprawie, a czasem nawet zaciemnia stworzony przez się obraz minionej rzeczywistości. Łączy się z tym jak gdyby lęk zajęcia zdecydowanego stanowiska w kwestiach, które rozmaicie były w nauce wyświetlane. Nie twierdzimy, że tak było zawsze, ale z pewnością zdarzało się tak często. Można by zaś ryzykować twierdzenie, że w nauce tak samo jak zbytnia śmiałość, tak i nadmierna lękliwość w wypowiadaniu swych sądów nie popłaca. Dążność do formalnego tylko uzgodnienia sprzecznych ze sobą sądów nie jest wcale równoznaczna z odnalezieniem będącej w pośrodku prawdy. Gdy z dwóch sądów jeden jest prawdziwy a drugi fałszywy, to doskonalsza prawda wcale nie leży w pośrodku między nimi. Dopiero gdy mamy do czynienia z dwiema przeciwnymi sobie wybuja-

[17]) Jan Filip, Počatky slovanského osídlení v Československu, Praha 1946, s. 78, 88.

[18]) Włodzimierz Antoniewicz, Hołd wielkości Lubora Niederlego, Światowit t. XXX, Warszawa 1948/49, s. 1.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

łościami, wtedy prawda może się znajdować dokładnie w pośrodku. Oczywiście należałoby to wyjaśnić na przykładach, co czynimy w istocie na innym miejscu [19]).

Od archeologii przedhistorycznej Niederle rozpoczął swą pracę i przy niej też później pozostał [20]). Z Pičem starł się na gruncie poglądów na zadania archeologii przedhistorycznej. Jest rzeczą możliwą, że z powodu odrębności metod archeologii i historii, zależnej od odmienności badanych materiałów, własny rozwój obu tych nauk był dla nich w gruncie rzeczy korzystny. W szczególności dotyczyło to prehistorii, która jako nauka młodsza musiała najpierw wytworzyć własne swoje metody badawcze. W ten sposób unikano powierzchowności i przedwczesnego dążenia do syntezy. Po ustaleniu się metod prehistorii spotkanie obu nauk było jednak rzeczą nieuniknioną. A wówczas dopiero mogło się zdarzyć, że argumenty, których brakowało przy przyjęciu określonej tezy naukowej, jak to odczuwano w początkach, mogły się następnie odnaleźć, i to w mierze zupełnie wystarczającej. Tak też w istocie się stało z wytłumaczeniem przedhistorycznej kultury „łużyckiej". Wyrzeczenie się przez Niederlego [21]) identyfikacji kultury „łużyckiej" ze Słowianami, czy też — jedynie z powodu późniejszego znacznie pojawienia się samej nazwy Słowian w źródłach oczywiście historycznych — przodkami tych, przy jednoczesnym uznaniu za kolebkę wszystkich Słowian obszarów położonych na północ od Karpat, prowadziło z konieczności do takiego rozwiązania, które odnajdujemy na mapce, dołączonej do I tomu „Starożytności Słowiańskich", odtwarzającej praojczyznę Słowian [22]). Wbrew pospolitej interpretacji niektórych pisarzy rzymskich Niederle ośmiela się wprawdzie przekroczyć Wisłę w jej średnim biegu najpierw na nieznaczną tylko odległość, a w dalszym ciągu linię łączącą źródła tej rzeki z jej ujściem osiąga już tylko z wahaniem się (stawiając tu pytajnik), i tak samo tylko z wielkim wahaniem — tym razem już wbrew Klaudiuszowi Ptolemeuszowi, a za poglądem narzucanym przez Müllenhoffa i inne powagi nauki niemieckiej — przekracza na północ linię Bugo-Narwi wraz z jej równoleżnikową kontynuacją (biegiem wciąż jeszcze średniej Wisły), ale dalej leżących na zachód obszarów nie bierze już zgoła pod uwagę.

W odniesieniu do Czech znika więc również problem, postawiony już przez Szafarzyka, kto mieszkał w tym kraju przed celtyckimi Bojami, a nawet rozwiązany przez niego w duchu tylko prawdopodobieństwa, mimo sceptycznych zastrzeżeń, na korzyść Słowian. W istocie, opierając się na tym, co wiemy o ruchach Celtów, na podstawie danych historycznych sięgających III w. przed n. e. trudno jest mniemać, że Bojowie

[19]) Por. Droga Gotów na południe, jak wyżej przyp. 1.
[20]) Wł. Antoniewicz, l. c., s. 2 nast.
[21]) Tamże, s. 7.
[22]) Starożytności Słowiańskie, t. I do s. 32.

czy inne im pokrewne ludy celtyckie pozostawały od najdawniejszych czasów na obszarze Czech, a nawet możliwość tę należy zgoła wyłączyć, gdyż Galowie mogli tu przybyć jedynie z zachodu, a to w związku z ogólnym kierunkiem ich posuwania się w tym czasie, które to ruchy doprowadziły ich ostatecznie nad dolny Dunaj, z licznymi śladami ich tutaj pobytu w historycznych nawet nazwach, a w dalszym ciągu na Półwysep Bałkański i aż do Azji Mniejszej, w tym wypadku już w pełnym świetle historycznych wiadomości. Możemy więc jedynie powiedzieć, że nie wiemy na pewno, co było przed Bojami, jak to uczynił konsekwentnie Szafarzyk, na podstawie samych tylko źródeł historycznych, gdyż innych danych nie brał jeszcze pod uwagę.

Podsunięte przez niego w formie największego prawdopodobieństwa rozwiązanie słowiańskie, a w tym znaczeniu Szafarzyk jest w istocie pierwszym autochtonistą czesko-słowiańskim, musiało w dalszym ciągu „zatruwać" spokój dogmatycznych allochtonistów. Na razie jednak przechodzono nad tym do porządku dziennego i czynił to w szczególności największy z allochtonistów czeskich, Niederle. Dla niego więc sprawa pojawienia się Słowian w Czechach należała już tylko do okresów późniejszych. Wprawdzie rozporządzano już danymi z zakresu archeologii przedhistorycznej, których nie posiadał do dyspozycji jeszcze J. Szafarzyk, ale z danych tych, prócz Pič a i Buchteli, nie uważano jeszcze za możliwe skorzystać. W dziedzinie danych historycznych z epoki starożytnej dostrzegamy więc wyraźną ewolucję poglądów u L. Niederlego w stosunku do J. Szafarzyka, która dotyczyła Słowian w ogóle, w szczególności zaś zachodnich, ale nie dotyczyła Czech. Szafarzyk, choć wyraził tylko przypuszczenie o pierwotności Słowian również na obszarze Czech, w okresie przed Bojami, w ramach właściwej epoki antycznej — znanej na podstawie źródeł rzymskich i greckich okresu rzymskiego — przyjmował spowodowane przez Celtów i Germanów bardzo znaczne przesunięcie Słowian na wschód. W tym wypadku szedł za dosłowną interpretacją powtarzającej się u pisarzy starożytnych wiadomości o Wiśle jako granicy wschodniej Germanii, choć razem ze współczesnymi mu uczonymi zachodnimi nie brał dostatecznie pod uwagę tej okoliczności, że Wisła miała być jednocześnie granicą zachodnią Sarmacji! Ażeby nie wpaść we wnioski absurdalne, umieszczano oczywiście wszystkich Słowian po stronie Sarmacji, a więc, idąc od zachodu, za Wisłą. Czy jednak wypowiedzi autorów starożytnych dają w istocie zupełnie pewne do tego podstawy? Wystarczy choćby wspomnieć o klasycznym dla całej środkowej Europy Tacycie, który w swej „Germanii" zalicza właśnie Wenedów (Wenetów)-Słowian do Germanów[23]). Dla Pliniusza lub Ptolemeusza Wenedowie wchodzili w skład ludów Sarmacji, ale wniknięcie w szczegóły tych relacji wcale nas nie przekonywa, że mieli

[23]) Germania, cap. 46.

oni zupełnie jasny pogląd o przebiegu granic dzielących dwie różne części, nawet pod względem fizjograficznym, Europy barbarzyńskiej, tj. północnej (w przeciwstawieniu do śródziemnomorskiej, czyli świata starożytnej cywilizacji)[24]. Jedynym wnioskiem, jaki się stąd nasuwa, jest ten, że pojęcie Germanii czy Sarmacji nie miało dla autorów antycznych znaczenia etnicznego, lecz tylko geograficzne.

Właściwie rozumiał to już L. Niederle, i to mu pozwoliło nie trzymać się dosłownie nieścisłych relacji o Wiśle. W jednej jeszcze doniosłej sprawie odbiegł on od poglądów Szafarzyka. Skoro ludy sarmackie, czyli scytyjskie, będące pochodzenia irańskiego, z jednej strony, a germańskie z drugiej, choć lepiej znane światu antycznemu jako bliżej jego granic na zachodzie i na wschodzie mieszkające (w przeciwstawieniu więc do ludów głębiej w pośrodku mieszkających) nie wypełniały mimo to całej barbarzyńskiej części europejskiego kontynentu, to możliwości odnalezienia Słowian w świadectwach starożytnych przez to znacznie się zwiększają. Niederle wysnuł stąd trafny wniosek, że możliwości te przy stosowaniu jednak całej ostrożności krytycznej istnieją nie tylko po stronie „sarmackiej" Wisły, ale też po jej stronie „germańskiej". W szczególności dotyczyło to Lugiów, których jeszcze Szafarzyk uważał bez wahania za Germanów, gdy Niederle, opierając się głównie na etymologii językowej samej ich nazwy, skłonny był uznać za Słowian. Był jednak za bardzo polihistorem, a za mało historykiem, ażeby tę kwestię należycie, drogą krytyki samych przekazów historycznych, rozbudować[25]. W tym kierunku dalej niewątpliwie poszedł polski historyk poprzedniego pokolenia, tj. Wojciech Kętrzyński, jakkolwiek popełniony przez niego błąd rozumowania sprowadził go na błędne drogi, doprowadzając go do dopatrzenia się Słowian w starożytnych Swewach, a także, głównie w ich obrębie, w szeregu ludów niewątpliwie do Germanów, w znaczeniu również etnicznym, należących[26]. L. Niederle zatrzymał się wcześniej i słuszniej niewątpliwie w tym wypadku, ale możliwości, właściwie tylko językowych, historycznie nie pogłębił i przez to sprawy nie wyczerpał, ani też nie dał jej zupełnego rozwiązania. Czy takie rozwiązanie jest możliwe? Naszym jest przekonaniem, że tak, a sprawą tą niedawno szerzej zajmowaliśmy się[27]. Niederle tak w prehistorii jak i w historii nie znalazł więc podstaw do postawienia sprawy słowiańskiej w dawniejszych dziejach Czech. W drugiej fazie tych możliwości zszedł się ostatecznie dość blisko z Szafarzykiem, który,

[24]) Por. z nowszych prac Bronisława Bilińskiego, Drogi świata starożytnego ku ziemiom słowiańskim w świetle starożytnych świadectw literackich. Archeologia, t. I, Wrocław 1947, s. 151 nast.

[25]) L. Niederle, Slovanské Starožitnosti. Původ a počatky Slovanů západních (III) 1919, s. 27 nast., 50 nast., 63 nast

[26]) Por. nasze Ze studiów nad starożytnościami słowiańskimi. Lugiowie i Swewowie. Przegl. Histor., t. 41 (1950), s. 102 nast.

[27]) Przegląd Histor., t. 41, s. 102—132.

jak widzieliśmy, czas przybycia Słowian do Czech (dla Szafarzyka właściwie powrotu po długiej jednak bardzo przerwie) określił na wiek V. Dla Niederlego w ramach tego okresu sprawa przedstawiała się nieco odmiennie, ale głównie tylko w stosunku do krajów sąsiadujących z Czechami. Konstrukcja Niederlego, zawarta w rozdz. VIII tomu I jego „Starożytności Słowiańskich", a dotycząca dziejów Słowian w okresie jeszcze przedrzymskim, opiera się właściwie prawie w całości na dedukcji wyprowadzonej z wydarzeń dotyczących ludów sąsiadujących ze Słowianami. W pewnych chwilach, jak wnosi, znajdowali się oni wśród Słowian, tj. przedzierali się czy też wędrowali przez sam środek ziem słowiańskich, i na tym właśnie związek tych wypadków z dziejami Słowian miał polegać. Czy samo wytknięcie trasy tych wędrówek poprzez ziemie zamieszkane przez Słowian jest we wszystkich wypadkach słuszne, nie będziemy się tym w tej chwili bliżej zajmować, a to tym bardziej, że nasze wątpliwości co do niektórych z nich, jak również co do stosowanej w tym wypadku metody badawczej, pozwoliliśmy już sobie na innym miejscu wypowiedzieć [28]).

W danym wypadku chodzi nam tylko o zobrazowanie zapatrywań Niederlego na siedziby i wędrówki Słowian. Zagadnienie całe zostało postawione na gruncie tradycyjnego niemieckiego parcia na wschód, przypisywanego Germanom już w tak odległej epoce, a nie będziemy również wchodzili w to, czy i jak dalece jest to słuszne. Z racji najdawniejszej wędrówki Bastarnów (III w. prz. n. e.), których Niederle uważa za najdawniej występujących na wschodzie Europy Germanów, gdy w istocie należy ich uważać za Celtów [29]), zauważa on, z powołaniem się na rozdziały wcześniejsze swego dzieła (I i V), że kraj między Wisłą, Prypecią i Karpatami, który nazywa samym sercem Słowiańszczyzny, a więc przez to dopuszcza możliwość ich dalszego się rozszerzania, zamieszkiwali Słowianie już w połowie pierwszego tysiąclecia przed naszą erą. Dodaje jednak zaraz, że stąd na długo jeszcze przed początkiem naszej ery Słowianie „szerzyli się spokojnie na zachód ku Odrze, podczas gdy Germanie, wypierając Galów ku południowi, posuwali się w stronę Słowian od dolnej Łaby". Kiedy i gdzie się spotkały ze sobą oba te pierwiastki — nie wiemy; wszakże skoro nazwę Wisły wzięli Germanie od Słowian [30]), przeto słusznie możemy przypuszczać, że dorzecze Wisły, może aż do samej Odry, mieli Słowianie w swym posiadaniu ze stron obu, zanim tam przyszli Germanie [31]). Jest to zarazem wyjaśnienie do wspomnianej już

[28]) Droga Gotów na południe, por. wyżej przyp. 1 i 19.

[29]) Za decydujący argument w tym sporze uważamy sam czas wędrówki Bastarnów (III w. przed. n. e.). Wśród wielu innych celtyckość Bastarnów przyjmuje też L. Piotrowicz, Ziemia śląska w starożytności. Księga o Śląsku, Cieszyn 1929, s. 1 nast.

[30]) O słowiańskości nazwy Wisły por. też T. Lehr-Spławiński, O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, 1946, s. 72, 73, 108, 109, 186, 187.

[31]) L. Niederle, Starożytności Słowiańskie, t. I, s. 327, 328.

mapy L. Niederlego prasiedzib słowiańskich, na której zresztą Słowianie do samej Odry nie docierają. Za podstawę więc główną obecności Słowian na lewym brzegu Wisły przyjmuje Niederle fakt językowy, który mimo znaczenia, jakiego mu nie należy odmawiać, wydaje się co najwyżej popierać wnioski wypływające z samej krytyki świadectw starożytnych.

W dalszym ciągu Niederle mówi, że mimo braku wiadomości o tym — według powyższej konstrukcji — pierwszym spotkaniu Słowian i Germanów, na podstawie późniejszego stanu rzeczy możemy wnosić, że Słowianie ustępowali a Germanie szli naprzód ku Wiśle, i to nawet tak szybko, że wkrótce nad nią stanęli. Z tym również łączy znany fakt, że za czasów rzymskich uważano Wisłę za granicę świata germańskiego i sarmackiego (czyli że Sarmatów podstawiono tu w znany sposób za Słowian), a w końcu dodaje jeszcze, że czyniono to „nie zupełnie słusznie", w czym zdradza właściwą sobie skłonność do zostawiania nie rozwiązanych sytuacji. W niejasnym tym pierwszym styku słowiańsko-germańskim najbardziej ciemne pozostają powody posuwania się Germanów i cofania się Słowian, czy także Galów.

W sprawie Galów Niederle nie bierze pod uwagę, że w wędrówkach celtyckich, które ich zaprowadziły tak daleko w kierunku krajów południowych i nawet południowo-wschodnich, sam nacisk zewnętrzny, przypuszczalnie więc ze strony germańskiej, nie może wystarczyć do wytłumaczenia samego zjawiska, którego przyczyny tkwiły znacznie głębiej, we własnych tendencjach migracyjnych szczepów celtyckich, historycznie o wiele wcześniejszych od podobnych tendencji germańskich. Słowianie nie mieli tego awansu historycznego w stosunku do Germanów, jaki posiadali Celtowie, a w wiekach późniejszych stosunek ten ułoży się nawet wyraźnie niekorzystnie właśnie dla Słowian, czego powodów należy szukać w dalszym przebiegu historii. Przyjęcie przewagi germańskiej od samego początku, bez próby nawet wyjaśnienia jej przyczyn, ma w sobie coś z mistycyzmu, który sami Niemcy dziewiętnastowieczni wnieśli do swego osławionego „Drang nach Osten" [32]), a który mimo odmiennego stanowiska uczuciowego do samego zjawiska przejęli tak łatwo liczni pisarze słowiańscy, w szczególności czescy i polscy.

W tym wypadku jednak chodzi nam przede wszystkim o to, że skoro same wydarzenia, które rzekomo miały zajść jeszcze przed wędrówką Bastarnów (celtyckich!), są tak bardzo słabo w swym istnieniu udowodnione, to tym bardziej nie mogą się one stać podstawą do zarysowania wzajemnych stosunków germańsko-słowiańskich w najdawniejszym okresie, i pozostaje możliwość, że spotkanie dokonało się w istocie zarówno w innej epoce, jak i w innych warunkach, gdyby się mianowicie dało

[32]) O tym por. nasz dawniejszy artykuł pt. Przeszłość niemieckiego „Drang nach Osten" i jego przyczyny. Strażnica Zachodnia, t. III (rok II), Poznań 1923, s. 193—207.

uzyskać pewniejsze dane o samych wydarzeniach. Nie kładlibyśmy przy tym nacisku, że koniecznie musiało to być pierwsze spotkanie. To nie najważniejsze. Punkty większego nasilenia wzajemnych stosunków dwóch sąsiadujących szczepów znajdować się mogły właśnie w epoce późniejszej, do czego zarówno wzajemne stosunki polityczne, jak również wpływy, pod którymi się znajdują, mogły doprowadzić. Zwróćmy jeszcze uwagę na dodatkową sprawę nazw. Nazwa Germanów była w każdym razie jeszcze w czasach T a c y t a niedawnego pochodzenia, gdy nazwa Słowian była nawet o kilka wieków późniejsza. Przedtem Słowianie byli znani pod najbardziej uogólniającą nazwą Wenetów (Wenedów, Winedów, później Wendów), ale możliwe były również inne nazwy, choć prawdopodobnie o mniejszym zasięgu i bardziej lokalnym rozpowszechnieniu. Obydwie te kwestie nie uszły zresztą uwagi N i e d e r l e g o. Nie będziemy w dalszym ciągu śledzić za nim istotnych czy rzekomych wędrówek germańskich poprzez ziemie słowiańskie na przestrzeni paru wieków zarówno przed jak i po rozpoczęciu naszej ery [33]), gdyż nie o to obecnie nam chodzi. Większe znaczenie posiadają dla nas w tej chwili punkty wyjściowe, a bardziej jeszcze cele, do których te wędrówki zmierzały, wraz z historycznym ich stwierdzeniem, i to często już w znacznej odległości od krajów zamieszkałych przez Słowian.

Sprawą Gotów, najważniejszych ze wszystkich, zajęliśmy się już na innym miejscu, a tak się złożyło, że w tej samej rozprawie musieliśmy poruszyć również sprawę najdawniejszych Bastarnów, co do których musieliśmy stwierdzić, że obok innych danych, wysuniętych już w nauce za ich bezwzględną przynależnością do Celtów, sama chronologia wędrówki Bastarnów może tylko wskazywać na związek ich z wędrówkami celtyckimi, a nie germańskimi. Wypowiedzieliśmy tam opinię, że zwykłym szlakiem wędrówek germańskich na południe, podobnie jak dawniej celtyckich, był Dunaj a nie ziemie zakarpackie [34]).

Wspomnijmy również o Wandalach i Burgundach, że wiadomości historyczne o nich zdają się również za tym samym przemawiać. Wandalowie należą do ludów germańskich występujących w kręgu wpływów państwa markomańskiego. Jeżeli wspomniane przez D i o C a s s i u s a „wandalskie góry" dowodzą w istocie, że lud ten sąsiadował z Karkonoszami, to bardziej prawdopodobne jest przyjęcie, że były to stoki południowe aniżeli północne [35]). Cóż dopiero mówić o wielkich obszarach południowej Polski, gdzie prehistorycy niemieccy dopatrują się osadnictwa Wandalów wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, a sam zasięg tych kultur rzekomo „wandalskich", stwierdzany coraz to dalej na wscho-

[33]) Tej sprawy dotyczy cały rozdz. VIII tomu I dzieła N i e d e r l e g o.

[34]) Droga Gotów na południe, por. wyżej przyp. 1, 19 i 28.

[35]) Chodzi tu o znane miejsce w C a s s i u s a D i o Ῥωμαϊκαὶ ἱστορίαι", LV, 1, 3: ὁ Ἄλβις ῥεῖ ἐκ τῶν Οὐανδαλικῶν ὀρῶν... Nazwa gór „wandalskich" ma tu znaczenie opisowe od ludu mieszkającego u podnóża gór na jego południowych stokach.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

dzie, najwymowniej temu przeczy [36]). Z kręgu wpływów markomańskich, jako jeden z ludów od państwa tego zależnych, przenikali też oni dalej na południe. Biorą oni udział w walkach Markomanów z państwem rzymskim, a w szczególności w III w. w walkach z Aurelianem i Probusem [37]). Znajdują się wówczas w Dacji, a w czasach późniejszych w Panonii (od r. 335), ażeby wreszcie w r. 406 odejść przez Ren do Galii, a stąd rychło już do Hiszpanii i Afryki, gdzie tworzą dobrze znane w dziejach krajów śródziemnomorskich państwo korsarskie pod Gejzerychem. W całym ich *itinerarium* żadnych śladów powiązania z krajami słowiańskimi nie znajdujemy z wyjątkiem jedynie markomańskich Czech, ale do tej sprawy powrócimy jeszcze później [38]).

To samo dotyczy również Burgundów. Przypuszczalnie pociągnięci oni zostali w stronę Dunaju, ażeby stamtąd powędrować daleko na zachód, gdzie zjawiają się równocześnie z Wandalami, choć nie biorą udziału w ich dalszej wędrówce ku południowi. Wędrówki te odpowiadały innym współczesnym ruchom germańskim pod parciem Hunów. Wiadomo zaś, że szlaki Hunów prowadziły na południe od Karpat. Wypadki te rozgrywały się na przedpolu państwa rzymskiego, którego sile atrakcyjnej wszystkie te ludy ulegały, ażeby następnie przenieść się w zgodzie z tą samą tendencją a w zależności od kryzysu wewnętrznego w tym państwie, w jego granice [39]).

[36]) Por. J. Kostrzewski, Germanie przedhistoryczni w Polsce. Przegląd Archeologiczny, t. VII, 1 (1946), s. 74 nast. Argumentacja Kostrzewskiego zwraca się w szczególności przeciw ostatniej pracy M. Jahna w Vorgeschichte der deutschen Stämme, t. III. Ostgermanen und Nordgermanen (1940). Kulturę przypisywaną Wandalom, w naszej nauce, określaną jako „przeworską", charakteryzuje ciągłość ze stanem poprzednim i da się wskutek tego wyprowadzić ją jedynie z warunków miejscowych. Por. J. Kostrzewski, Od mezolitu do okresu wędrówek ludów. Prehistoria ziem polskich PAU (Kraków 1939—48), s. 319 nast.

[37]) Autor z połowy III w., Cassius Dio, wymienia Wandalów, obok Markomanów, za Caracalli (r. 215). Dalszych świadectw dostarczają Scriptores Historiae Augustae, XXVIII, 18, 1 nast., a w szczególności tradycja gocka zawarta u pisarza z w. VI, Jordanisa, Get. XXI, 112 nast.

[38]) Dzieje Wandalów, jak wynika z powyższych świadectw, mieszczą się, być może już od II w. n. e. (czasy Marka Aureliusza), jeżeli zawierzyć świadectwu późniejszego źródła, tj. wymienionych Scriptores Historiae Augustae (z końca III w.), a w każdym razie od początku w. III w basenie naddunajskim. A więc w najdonioślejszych w tym wypadku źródłach historycznych brak jakichkolwiek danych o bliższych kontaktach z ziemiami słowiańskimi tych ludów germańskich, których dzieje rozgrywają się w istocie w dorzeczu Dunaju.

[39]) W sprawie Burgundów por. J. Kostrzewskiego, Germanie przedhistoryczni w Polsce. Przegląd Archeol., t. VII, 1 (1946), s. 79 nast. Relacje historyczne sięgają Klaudiusza Ptolemeusza, Geogr. II, 11, 10. Znajdowali się jeszcze wówczas w niezbyt wielkim oddaleniu od Bałtyku, mianowicie jego wybrzeży południowo-zachodnich, o czym obszerniej w cytowanej

IZ Instytut Zachodni

Do stosunku Germanów do Słowian wszystkie te wiadomości właściwie nic nie przynoszą bezpośrednio, a nawet pośrednio. W przedstawieniu Niederlego znajdujemy tylko jedną wiadomość, która dla tych stosunków może w istocie mieć doniosłe znaczenie, ale z niej właśnie autor „Starożytności Słowiańskich" nie skorzystał. Chodzi mianowicie o Swewów; przez nazwę Swewów autorzy starożytni rozumieli wschodnich Germanów, którzy w większej części mieszkali na zachód od Łaby, a dopiero w latach około początku naszej ery zaczęli liczniej przekraczać na prawy jej brzeg. Do sprawy tej wypadnie również niżej powrócić.

Dopiero dla dalszego rozwoju stosunków germańsko-słowiańskich znajdujemy w istocie u Niederlego punkty wyjścia, którym należy poświęcić jeszcze nieco uwagi [40]). Przyjmując ekspansję Germanów na ziemie słowiańskie z bliżej nie znanych przyczyn i tej początek odnosząc do czasu bliżej wprawdzie nie określonego, ale w każdym razie jeszcze przed III w. p. n. e. (rzekomy początek migracji germańskich dalej na wschód, gdy samo spotkanie musiało nastąpić znacznie wcześniej), Niederle w dalszym ciągu wychodzi ze słusznego zresztą założenia, że w Germanii, mającej znaczenie geograficzne a nie etnograficzne, egzystować mogły inne również ludy, a więc w danym wypadku Słowianie. Niederlemu chodzi jednak — w czym odbija się ponownie jego niezdecydowanie — nie o rozgraniczenie Germanów i Słowian, do czego musiałby rozporządzać

pracy wymienionej na samym początku. Przetrwali oni tu prawdopodobnie dłużej od innych ludów germańskich.

[40]) Mamy tu na myśli zarówno tom I Starożytności Słowiańskich (cyt. w przekładzie Ksaw. Chamca), dotyczący podstawowych zagadnień wszystkich Słowian w ogóle, jak i Původ a počátky Slovanů západních (w oryg. czeskim 1919), czyli t. III w całości, poświęcony Słowianom zachodnim, w tym miejscu głównie rozdziały I do III, a dopiero następnie rozdz. VI, poświęcony w szczególności Czechom i Słowakom. Por. też Najdawniejsze siedziby Słowian (tegoż autora) w Początkach kultury słowiańskiej. Encykl. Polska t. IV, cz. 2 (Dz. V) AU Kraków 1912, s. 1—17 i (jego również) Najdawniejszy podział Słowian na szczepy, tamże, s. 18—30, a do Słowian zachodnich w szczególności, s. 24—28. Przedstawiony tu w skróceniu pogląd mówi, że „na zachód ku Odrze i Łabie ruch Słowian rozpoczął się nie dopiero w V wieku, ...ale według wszelkiego prawdopodobieństwa już dawniej". Brak tu wprawdzie źródeł historycznych, ale są podstawy językowe i nawet archeologiczne. Według tej hipotezy: „Słowianie zachodni zasiedlili wschodnią Germanię wcześniej od Germanów, ale gdy ci w ciągu ostatniego tysiąclecia przed n. e. szerzyli swe posiadłości nad dolną Łabą i Odrą, wówczas po części wyparli Słowian na południe lub z powrotem do Wisły, a częścią ich podbili, tak że trudno się zorientować w konglomeracie plemion wschodniej Germanii, o ile je znamy z Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza; należy tu tylko przyjąć dwie warstwy ludności: starszą, słowiańską i nowszą, germańską. Pozostaje wszakże trudnym do rozstrzygnięcia, które z tych poszczególnych szczepów były słowiańskie (najprędzej Burowie, Mugiloni i głównie wielki szczep Lugiów)". Mamy tu więc utrzymany w całości wielki napór Germanów „w ciągu ostatniego tysiąclecia przed n. e.". Jakie na to dowody, prócz odrzuconego przez Niederlego

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

jakimiś pozytywnymi danymi, lecz o hipotezę zupełnie odmiennego charakteru. Treścią tej hipotezy jest możność egzystencji Słowian we wschodniej Germanii przed przybyciem Germanów w okresie poprzedzającym naszą erę. W tym miał on poprzedników w Szemberze, W. Kętrzyńskim, E. Bogusławskim, a po części w J. Grimmie. Przychodzi mu w tym z pomocą jego wiedza polihistora. Sięga więc do indoeuropeistyki, a następnie i do prehistorii. Przedtem, zanim Germanie okupowali kraj między Łabą i Wisłą, siedział tu inny lud, jak o tym świadczy archeologia. Prehistoria niemiecka sądziła, że to byli Trakowie lub Ilirowie, a ostatecznie Ilirowie, gdy Niederle waha się między Celtami a Słowianami, oparciem zaś dla niego jest między innymi pomieszanie nomenklatur celtyckich i słowiańskich. Wyłania się też możliwość rozgraniczenia jednych i drugich, a także przeprowadzenia dystynkcji chronologicznej, dodajmy to od siebie, w związku z późniejszymi wędrówkami celtyckimi, których istnienia trudno w dzisiejszym stanie nauki zaprzeczyć. W ten sposób autochtonizm słowiański zdobywa mimo wszystko, być może tylko w ograniczonej przestrzennie mierze, nową podstawę, a sam Niederle znajduje w tym pociechę, że nie sprzeciwiają się tym wnioskom Bremer, Much i L. Schmidt. Germanie opanowali jednak z końcem pierwszego tysiąclecia wszystkie te ziemie, tj. że na początku naszej ery cała wschodnia Germania, tak jak ją rozumieli starożytni, i wszystkie jej ziemie znajdowały się w posiadaniu germańskim. Był to jednak przewrót przede wszystkim polityczny, czyli że ludność słowiańska, podbita przez Germanów, przetrwać mogła nadal. Podobny pośredniczący pogląd wypowiada również w sprawie Lugiów znanych we wschodniej Germanii w następnych stuleciach. Niederle zdaje sobie jednak dokładnie z tego sprawę, że w Tacytowskiej Germanii miesz-

etnicznego rozumienia „Germanii" i jeszcze granicznego znaczenia Wisły między Germanią i Sarmacją, nie posiadającymi w obu wypadkach etnicznego znaczenia? Przyjęcie tej niemożliwej tezy mówiłoby tylko o stanie nieruchomym wzajemnego stosunku, a nie o ruchu Germanów na wschód, a to jest podstawą poglądu Niederlego. Mamy tu zaś wypieranie Słowian (dla tak wczesnego okresu tylko domyślne), a zarazem ujarzmianie (bez żadnych dowodów). W końcu pozostawienie nas w zupełnej niepewności, i to bez podjęcia właściwie próby wyjścia z tych trudności, do czego byłaby konieczna bliższa analiza samych świadectw źródłowych. — Odwrót szczepów germańskich z wschodniej Germanii ustala na II—V w. W powrocie Słowian znajdujemy znowu dwoistość, tj. wyzwalanie się i przychodzenie „zza Wisły" (brak dowodów). Dla osadzania się Słowian i dla chronologii tego operuje tak słabym argumentem, jak przejmowanie nazw. (W w. IV od Silingów — Ślężanie, choć to więcej niż wątpliwe; też „wczesne" przyjście Słowian do Czech wciąż na podstawie nazw, jak Rakusy i Karkonosze, a z pominięciem, jak sam wyznaje, danych archeologii i przy braku bezpośrednich świadectw źródłowych, jak w Czechach i nad Salą aż do początku VII w.).

kały plemiona niegermańskie, np. galiccy Trewerowie i Nerwiowie, litewscy Estiowie, a nawet Wenedowie, a gdzie indziej zaliczono do Germanów nawet brytyjskich Kaledończyków. Podobne wnioski można wysnuć ze Strabona i Ptolemeusza, gdy odwrotnie, wczesnośredniowieczni pisarze arabscy, np. Masudi, patrząc na Europę środkową od strony wschodniej, nawet Sasów, czy w ogóle Niemców i też Madiarów wliczali do plemion słowiańskich. W sprawie Lugiów waha się również między ich słowiańskim lub celtyckim pochodzeniem, a most między jednym a drugim przypuszczeniem znajduje w możliwości przetrwania resztek Celtów nad Odrą. Nazwa Lugiów, jak sądzi, znajduje analogie w nomenklaturze celtyckiej, gdy dzisiejsi slawiści wyprowadzają ją właśnie ze słowiańskich pierwiastków[41]). W obu wypadkach Lugiowie tworzyli stary i wielki naród, który pozostał między Łabą a Wisłą, jakkolwiek został rozdarty przez napływ Germanów (Semnonów, Markomanów, Wandalów, Silingów, Burgundów), i to tak długo, aż ci odeszli znowu na zachód Europy.

Pomiędzy odchodzącymi ludami germańskimi a zastępującymi ich w późniejszej epoce Słowianami dopatruje się związków nawet w nazwach (Silingowie germańscy bliscy są nazwą późniejszym słowiańskim Ślęzanom, jakkolwiek nowsza nauka związki te tak w nazwie jak nawet w położeniu geograficznym odrzuca lub kwestionuje; znani z Pliniusza i Tacyta Varini przypominać mają słowiańskich Warnów na obszarze dzisiejszej Meklemburgii, Rugii u Tacyta znajdowali się tam, gdzie w parę wieków później osiedli Rujanie, znani też w źródłach jako Rugii i Rugiani). Wymienione ludy germańskie znane są również w wiekach następnych, a w szczególności w okresie wędrówki ludów. Z powyższych podobieństw wnosi Niederle, że plemiona słowiańskie w tych wypadkach przychodziły do ziem, z którymi związane były dawne miana ludów germańskich, a poparcie tego wnioskowania znajduje w przetrwaniu nazw urobionych od celtyckich Bojów, dla zgermanizowanych, czy zesłowiańszczonych Czech, słowiańskich Pomorzan dla zniemczonego kraju, w przejściu nazwy Franków na Francuzów, Anglów na mieszkańców Brytanii itp.

Trzeba jednak zauważyć, że przykłady te nie są równowartościowe. W większości z nich ludność dawna nie opuszczała zupełnie swego kraju. Niektóre z tych nazw, np. państwa Franków, miały zrazu charakter tylko polityczny, ażeby dopiero wiele później posłużyć za podstawę określeń wypełnionych również treścią kulturalną i narodową. Niederle znajduje wyjście w sformułowaniu, że Słowianie zastali szereg obcych plemion dawniejszych, zanim te stąd odeszły. Takie chwilowe właśnie współżycie

[41]) T. Lehr-Spławiński, O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian (Poznań 1946), s. 141—142, 222—224. Tenże, O starożytnych Lugiach. Slavia Antiqua, t. 1 (Poznań 1948), s. 261—267. M. Rudnicki w Slavia Occidentalis, t XVI, 253—261.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

najmniej przekonuje. Widzieliśmy zaś, że w przykładach wysuwanych na samo czoło tożsamość nazw i miejsc nie może być uznana za dowiedzioną, gdy w innych z możliwością taką jak dotąd należy się liczyć. Najbliżej nas jednak dotyczy sama chronologia nowych przemian. Niederle wypowiada się przeciw wiekowi V, który przyjmowali Zeuss i Müllenhoff, a widzieliśmy również, że i Szafarzyk, tym bardziej przeciw czasom jeszcze późniejszym (VI czy nawet VII w.). Sądzi natomiast, że wypróżnienie wschodniej Germanii z plemion germańskich nastąpiło w III i IV stuleciu i w tym też czasie nastąpiła wspomniana wymiana imion, do której, jak widzimy, nadmierną może przywiązuje wagę. Wypowiada też zdanie, że Słowianie znaleźli się wówczas we wschodniej Germanii, w jej antycznym pojęciu, bądź jako resztki słowiańskich Lugiów, bądź też jako nowi przybysze. W III—IV w. uważa Słowian na tych obszarach za żywioł panujący, a początek tych ruchów przenosi do czasów jeszcze dawniejszych. Podstawą wnioskowania jest wiadomość zawarta u pisarza rzymskiego Juliusza Capitolina, odnosząca się do czasów Marka Aureliusza, o ruchach ludów germańskich w kierunku południowym, wywołanych naciskiem dalszych barbarzyńców („pulsae, sc. nationes, ab superioribus barbaris"). Nacisk Słowian istniał więc już od drugiej połowy II wieku.

W rezultacie wnioski ostateczne przedstawiają się w sposób następujący: 1. możliwe jest, choć nie dowiedzione, że w dobie Chrystusa pod nazwą Lugiów pozostały resztki Słowian, którzy zajmowali wschodnią Germanię przed przybyciem Germanów, 2. ruch Słowian spowodował wypełnienie obszaru między Wisłą a Salą i Łabą w ciągu III i IV w. (nie było przerwy kulturalnej w tym czasie), 3. dane archeologiczne tylko z pewnym prawdopodobieństwem mogą wskazywać na związek Słowian z kulturą pól popielnicowych („łużycką") już od końca drugiego tysiąclecia przed n. e., natomiast dane z IV w. świadczą właśnie o poruszeniu ludów we wschodnich Niemczech, które należy rozumieć jako inwazję słowiańską, a na co wskazują w szczególności archeologowie północni (Almgreen, Salin, Montelius). Odtąd już Słowianie siedzieli we wschodnich Niemczech[42]).

A Czesi i Słowacy? Kiedy i w jakich okolicznościach przedostali się do swego kraju? W tym wypadku Niederle reprezentuje niejako „communis opinio" nauki swego kraju (z wyjątkiem jednak Czambela) aż do ostatnich czasów. Praojczyzna obu tych ludów znajdowała się na północ od Karpat i wprost stamtąd przedostali się oni do swych siedzib historycznych, tj. że od Wisły posuwali się oni przez Odrę do Czech i Moraw, a przez łańcuchy karpackie do Słowacji.

Kiedy to jednak nastąpiło? W tym wypadku nauka czeska i słowiańska wyraźnie przeciwstawiała się poglądowi panującemu dość powszechnie

[42]) L. Niederle, Slovanské Starožitnosti, t. III. Původ a počátky Slovanů západních (1919), s. 7—31, 32—68, 69—93.

w nauce niemieckiej. Według tego poglądu wędrówka ta nastąpiła dopiero z końcem VI w., i to z południowego wschodu, a nie z północnego wschodu. Przyczyną sprawczą wędrówki mieli być rzekomo Awarowie, którzy pociągnęli za sobą Słowian do Czech i Moraw, gdy przedtem znajdowała się tam najwyżej rzadka kolonizacja słowiańska. Otóż słusznie zwraca się uwagę na zupełny brak podstaw historycznych dla powyższej teorii i na niemożność wytłumaczenia w ten sposób osiedlenia całego ludu. Ponadto zaś Awarowie znaleźli się nad średnim Dunajem dopiero w siedemdziesiątych latach wieku VI, tj. w czasie gdy Słowianie znajdowali się już niewątpliwie nad średnią i dolną Łabą. Za wcześniejszym osiedleniem się Słowian w Czechach przywołuje się również świadectwa archeologiczne i filologiczne. Czy jednak skupina językowa czeska znajdowała się już w praojczyźnie leżącej na północ od Karpat, a ośrodki praczeski i praslowacki znajdowały się obok praserbołużyckiego i prapolskiego, a w dalszym ciągu Czesi i Słowacy posunęli się naprzód, pozostając w stałym kontakcie z sąsiednimi ludami słowiańskimi? Cały ten proces wydaje się być pojętym nadto mechanicznie, a jednocześnie zdaje się nie doceniać wpływu późniejszej historii na kształtowanie się języka. Z samą oceną kierunków migracji nie pozostaje to jednak w ścisłej łączności. Dla południowych Czech przyjmuje się ponadto, że mogła tu przeniknąć grupa Słowian, która poprzednio doliną Morawy dotarła do Dunaju, ażeby stąd zawrócić następnie bardziej ku północnemu zachodowi[42a]). Wreszcie resztki wcześniejszej migracji słowiańskiej, która prowadziła na Bałkany, pozostając w drodze nad Dunajem i jego północnymi dopływami, uległa absorbcji przez drugą (tj. czesko-słowacką) falę. Niederle w zgodzie z późniejszymi poglądami na wczesne dzieje Czech mówi tylko o plemionach czeskich, z których dopiero później utworzył się naród czeski. Wędrówka czeska z północnego wschodu dokonała się w każdym razie przed VI wiekiem.

W sprawie najdawniejszego zaludnienia słowiańskiego Czech większe zmiany zaszły dopiero w ostatnim czasie i wyszły z kół prehistoryków czeskich, których reprezentantem jest przede wszystkim w tym wypadku uczeń L. Niederlego, profesor prehistorii uniwersytetu w Pradze, dr Jan Filip. Obok podstawowej jego pracy pt. „Pravěké Československo" (1948)[43]) w sprawie tej może nas w szczególności zainteresować o dwa lata wcześniejsze studium tegoż autora pt. „Počátky slovanského

[42a]) L. Niederle, op. cit., s. 181—184.

[43]) Pravěké Československo. Úvod do studia dějin pravěku. (Výhledy do pravěku evropského lidstva, vydává a řídi Jan Filip, svasek 3—6). Praha 1948, s. 396 i 48 tabl. Ostatnio ukazał się przekład polski prof. J. Kostrzewskiego pt. Pradzieje Czechosłowacji. Instytut Zachodni, Poznań 1951 r., str. XV i 497, 48 tablic i mapa.

osídlení v Československu" [44]). Filip kładzie nacisk na to, że liczebność Słowian oraz ich rozwój społeczny w początku czasów historycznych dają podstawy do przypuszczania, że rozwój ten trwał już w ciągu długiego czasu. Słowianie występowali pod wspólną nazwą Wenedów (Venedae, Vinidi), a w tej liczbie również i czescy Słowianie. Dla tych ostatnich wskazuje odrębną nazwę Vinidi z VII w., a Beowinidi i Beheimi z VIII-IX w. Dla ogółu Słowian powołuje się na znane świadectwa Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza z I—II w., którzy znają Wenedów na południe od Morza Bałtyckiego i w rejonie Wisły. W dalszym ciągu powołuje się na to, że historyczny rozwój Europy w II i I tysiącleciu prz. n. e. doprowadza z konieczności do wniosku, że Słowianie, tak samo jak i inne wielkie narody, już w Europie istnieli. Siedziby Słowian trafnie przy tym umieszcza na południe i południowy zachód od Bałtów [45]). Otóż te właśnie obszary w II i I tysiącleciu prz. n. e. pozostawały pod wpływem kultury zwanej „łużycką". Znaczną część swej pracy prof. J. Filip poświęca udowodnieniu, że kultura „łużycka", zgodnie z twierdzeniem polskich prehistoryków, jak J. Kostrzewskiego, L. Kozłowskiego i innych, była w istocie kulturą słowiańską. W danym wypadku w szczególności może nas zainteresować ta okoliczność, że ślady kultury łużyckiej znajdują się również na obszarze Czech, a wskutek tego powstaje możliwość, że część Czech, Moraw i Słowacji od XII w. przed n. e. należała do obszaru słowiańskiego. Autor, który już w ciągu dwudziestu lat zajmuje się badaniami kultury „łużyckiej", w tym wypadku dochodzi do następującej konkluzji. Na terenie dzisiejszej Czechosłowacji kultura „łużycka" obejmowała część północno-zachodniego i w szczególności północno-wschodni obszar Czech, północną połowę Moraw i północno-zachodnią część Słowacji z ośrodkiem nad rzeką Wagiem. W całości kultura „łużycka" w okresie swego największego a zarazem końcowego rozwoju, tj. w dobie halsztackiej (VII—VI w. prz. n. e.), dochodzi na północy do Bałtyku, na zachodzie przekracza średnią Łabę i Salę, a na wschodzie Bug. Widoczne jest z tego, że ziemie czeskie kultury „łużyckiej", opierające się na północy o Łużyce, Śląsk i ziemie Wiślan, stanowią południowo-zachodnią peryferię całego terytorium „łużyckiego". Kultura „łużycka", w szczególności swą charakterystyczną ceramiką i rytuałem pogrzebowym ciałopalnym jasno się odróżnia od kultur sąsiednich. Bliżej charakterystyki kultury „łużyckiej" nie potrzebujemy tu powtarzać. W zestawieniu

[44]) Počátky slovanského osídlení v Československu. (Knihovna společnosti přátel starožitností, Č. 5) Praha 1946, s. 96. Wymieniona tu być może też praca sprawozdawcza i krytyczna Jana Eisnera, Les origines des Slaves d'après les préhistoriens tchèques. Revue des Études Slaves, t. XXIV, 1948, fasc. 1—4, pp. 129—142. W szczególności nas interesującego tutaj okresu rzymskiego dotyczy obszerna praca Bedřicha Svobody, Čechy a římské Imperium. (Sborník Národního Musea v Praze, Svazek II — A — Historický). Praha 1948, s. 253, tabl. XXIV i 1 przeglądowa.

[45]) Počátky etc., s. 5—11, 78, 87.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

z dotychczasową literaturą naukową nowością będzie obraz szerokiej ekspansji kulturalnej „łużyckiej" w kierunku zachodnim, a obok tego również do południowych Moraw oraz do środkowych i południowych Czech. W następnych epokach, lateńskiej i rzymskiej, obszar „łużycki" na zachodzie się kurczy, a powodują to ruchy Celtów i Germanów (na wschodzie najazdy Scytów mimo szerzonego zniszczenia nie wywołują widocznie równie trwałych skutków). Pod władzą celtycką na południu, czy zwłaszcza germańską na północy, naród „łużycki" utrzymuje się w dalszym ciągu, a tylko terytoria graniczne w zupełności odpadają. Zasługuje na uwagę obserwacja, że Celtowie, przybyli do kraju, byli nieliczną warstwą wojenną, a Germanie, sądząc z historycznych świadectw, mniej chętnie zajmowali się rolnictwem [46]). Opiera się to na znanej charakterystyce Tacyta, której jednak bodaj czy nie można odnieść do wszystkich barbarzyńców środkowej Europy, a tkwiąca w tym przeciwstawność nie dotyczy Słowian, lecz wysoko cywilizowanych Rzymian. Nawet zaprzeczanie słowiańskiej przynależności „łużyckiej" kultury nie oznaczałoby jeszcze, że kultura ta nie stała się podstawowym składnikiem przy formowaniu się Słowian, w szczególności zachodnich [47]). W rezultacie w ludziach reprezentujących „łużycką" kulturę na ziemi czeskiej widzi przodków późniejszych tutejszych Słowian [48]). Czy i w jaki sposób element słowiański uległ następnie wzmocnieniu na ziemiach czeskich? W tych rzeczach prof. J. Filip nie odbiega już znaczniej od tego obrazu, jaki dał przed nim L. Niederle [49]).

Najważniejsze zdobycze nowszej prehistorii czeskiej, w oparciu w dużej mierze na pracach prehistorii polskiej [50]), odnoszą się do epoki poprzedzającej pojawienie się Bojów w Czechach, czyli że realizują w dużej mierze nie dość jasno jeszcze zarysowane przewidywania J. Szafarzyka i usiłują rozwiać wahania i wątpliwości L. Niederlego. Musimy jednak pamiętać, że osiągnięte wyniki dotyczą jedynie mniejszej części terytorium Czech, gdy w pozostałych częściach Czech, Moraw i Słowacji, poza stosunkowo krótkotrwałym okresem wpływów „łużyckich", spodziewać się możemy odmiennych podstaw etnicznych. Jakimi były one, o tym mówią tekst i mapa w pracy prof. J. Filipa. W zachodniej i południowej części Czech mieszkali, w okresie panowania na północy kultury „łużyckiej", Celtowie, a w południowych Morawach i Słowacji Ilirowie, których główne siedziby ciągnęły się na południe od średniego Dunaju, gdy dalej na wschód znajdowała się przestrzeń zajmowana przez Traków. Dalszymi sąsiadami słowiańsko-łużyckiego bloku środkowo-europejskiego byli od południowego wschodu Scytowie (no-

[46]) Początky etc., s. 11—17, 17—21, 21—44, 44—50, 50—59, 77—82, 87—92.
[47]) Początky etc., s. 86, 96.
[48]) Początky etc., s. 17 nast., 59 nast., 82 nast., 92 nast.
[49]) Początky etc., s. 56, 59 nast.
[50]) Początky etc., s. 11 i passim.

madzi w stepach pontyjskich, a bardziej ku północy Scytowie rolnicy), za błotami Prypeci od północnego wschodu Bałtowie i w dalszym ciągu bałtyckiego wybrzeża od północnego zachodu Germanowie, którzy graniczą na południu z Celtami zamykali w ten sposób krąg sąsiedztw słowiańsko-łużyckich [51]). Stan ten, jak już wiemy, odpowiada średniej dobie halsztackiej, czyli VII—VI w. prz. n. e. Relacja Herodota z V w., a więc jeszcze przed wielkimi ruchami Celtów w środkowej Europie, pozwalałaby na pewne uzupełnienia tego obrazu na wschodzie. W sprawie tej mamy zamiar na innym miejscu obszerniej się wypowiedzieć. W chwili obecnej zaznaczymy tylko, że zarówno Słowianie znajdowali się na wschód od błot Prypeci w rejonie środkowego Dniepru (w nawiązaniu więc do kultur przedhistorycznych spoza obszaru „łużyckiego"), jak również przedłużenia Bałtów należy szukać dalej ku wschodowi i południowemu wschodowi [52]). Wybiegamy w ten sposób oczywiście daleko poza krąg spraw czeskich i słowackich, stwarzając jednak w ten sposób szersze dla nich tło. Zobaczymy natomiast, że sprawa Lugiów, do której obecnie wypadnie nam powrócić, mieści się całkowicie w ramach dawnego obszaru „łużyckiego".

Punkt ciężkości naszych rozważań zamierzamy obecnie przenieść do epoki późniejszej, a mianowicie rzymskiej. Sprawy zaludnienia Czech i krajów sąsiadujących z nimi od północy domagają się w szczególności dla tej doby wyjaśnień. Prehistoria daje w tym wypadku tylko przyczynki, zresztą posiadające doniosłe znaczenie, dotyczące północno-wschodnich Czech. Największego natomiast znaczenia nabierają świadectwa historyczne, które z tej części obszaru zamieszkałego potem przez Słowian są już w tym czasie wcale obfite. Domagają się zaś one bardziej drobiazgowych i ścisłych komentarzy. Wiele mniej natomiast pozostaje do zmienienia dla późniejszych czasów. Musimy więc już do końca skupić się przy epoce rzymskiej, oraz na jej centralnym zagadnieniu, tj. spra-

[51]) Počátky etc, por. mapa na s. 23 i tekst z nią związany.

[52]) Poza danymi, które czerpiemy bezpośrednio z interpretacji tekstu Herodota, o czym pragniemy mówić na innym miejscu, por. Piotr Tretjakow, Plemiona wschodnio-słowiańskie (w przekł. polskim z rosyjskiego — Warszawa 1949), a w szczególności najbardziej cenną w tym wypadku mapkę na s. 66, przedstawiającą plemiona Europy wschodniej na początku n. e. według danych archeologicznych (z okresu więc późniejszego od Herodota, ale przez to mapka nie traci swego znaczenia). Zwracam uwagę na część mapy oznaczoną cyframi 2, 3 i 4 dla plemion (słowiańskich) górnego (właściwie łącznie ze środkowym). Dniepru oraz oznaczoną cyframi (obok 5 dla „południowo-wschodnich", wchodzących jednak do grupy zachodniej, plemion bałtyckich) 6, 7, 8 i 9 dla plemion wschodnio-bałtyckich dorzecza górnej Wołgi. Dane te potwierdzają naszą hipotezę o Melanchlajnach (u Herodota i później) jako wschodnich Bałtach, gdy Neurów i Budynów, zgodnie z Szafarzykiem, skłonni jesteśmy uważać za Słowian, których umieszczenie na mapie (pierwszych w dorzeczu Wisły i Bugu, drugich w dorzeczu średniego Dniepru), wymaga jeszcze specjalnego uzasadnienia.

wie Lugiów. Drugą najważniejszą sprawą, która wymaga bacznego rozpatrzenia, jest zagadnienie posuwania się Germanów na wschód, które tak wielką rolę zajmuje jeszcze w rozważaniach Niederlego, jakkolwiek tak mało w gruncie rzeczy potrafi on o niej naprawdę konkretnego powiedzieć, a prawie nic w sprawie wyjaśnienia istotnych przyczyn powodujących te ruchy. Do tej niepewności przyczynia się również, jak sądzimy, wielka chwiejność czy wręcz mylność samej chronologii wypadków.

Wiek III prz. n. e. może być brany poważnie tylko dla wędrówek Celtów, ale nie dla Germanów. Jedyna rzekoma wędrówka germańska z tego czasu, tj. Bastarnów, była właśnie celtycką[53]). Mylne przypisywanie narodowości germańskiej Bastarnom było powodem, że przypisywano im niezwykłą tak w tym czasie, jak i później, drogę dokoła łuku karpackiego, gdy drogę dunajską, wewnątrz łuku karpackiego, rezerwowano słusznie dla Celtów[54]). Odrzucenie nie uzasadnionej hipotezy germańskiej czyni zbędnym tamto przypuszczenie. W ramach ruchów Celtów mieścić się może przybycie celtyckich niewątpliwie, z racji niezaprzeczenie celtyckiej nazwy jak i całej tradycji historycznej, Bojów do Czech. Być może nawet z wędrówką Bastarnów pozostawali oni w związku, a raczej znaleźli się w innym odcinku tych samych ruchów migracyjnych. Bastarnowie zawędrowali dalej na wschód, do późniejszego Siedmiogrodu, z którym to krajem jak również jego otoczeniem i warunkami łączą się dalsze losy tego ludu[55]), gdy Bojowie pozostali na przeciąg prawie trzech wieków w Czechach i stamtąd skierowali się później wprost na południe[56]). W rezultacie więc nie Bastarnowie, którzy prze-

[53]) O sprawie tej, na ogół już przesądzonej w literaturze naukowej, pisaliśmy w artykule pt. Droga Gotów na południe, por. przypiski 1, 19 i 28.

[54]) Por. tamże.

[55]) Por. tamże.

[56]) Strabo VII, p. 293 C, powołując się na Posejdoniosa, opowiada, że Bojowie mieszkali jeszcze w Czechach (w lesie „Hercyńskim") w okresie napadu Cymbrów na Italię (c. 113 przed n. e.). Tutaj mieli oni dać odpór wędrującym Cymbrom. Zna ich Cezar „z tamtej strony Renu" (Bell. Gall. I, 5) a zwrot ten nie sprzeciwia się ich zamieszkaniu w Czechach. Najobszerniej o tym pisze Tacyt w Germanii (cap. 28): Validiores olim Gallorum res fuisse summus auctorum divus Julius tradit eoque credibile est etiam Gallos in Germaniam transgressos; quantulum enim amnis obstabat, quominus, ut quaeque gens evaluerat occuparet permutaretque sedes promiscuas adhuc et nulla regnorum potentia divisas? igitur inter Hercyniam silvam Rhenumque et Moenum amnes Helvetii, ulteriora Boii, Gallica utraque gens, tenuere, manet adhuc Boihaemi nomen significatque loci veterem memoriam quamvis mutatibus cultoribus. (Że ongi Galowie mieli przewagę, to podaje najwyższa z powag boski Juliusz; jest więc rzeczą wiarogodną, że Galowie przedostawali się do Germanii. Jakąż bowiem zaporą mogła być rzeka, zwłaszcza dla narodu, który wzmógł się na siłach, mógł więc zajmować i zmieniać siedziby dotąd przemieszane i żadną potęgą królestw nie poprzedzielane). — Że istotnie Ga-

sunęli się po dalszej peryferii świata słowiańskiego, lecz Bojowie byli pośrednio ze światem słowiańskim, a przynajmniej jego częścią, związani.

Wędrówek germańskich w tym czasie brak jest zupełny, a mianowicie tych, które by dotyczyły świata słowiańskiego. Po odmiennym wyjaśnieniu sprawy Bastarnów, a wraz z nimi i Scyrów[57]), nie podobna za powyższą hipotezą wskazać jakichkolwiek danych historycznych. Nic zresztą dziwnego, skoro wszystkie dane historyczne przemawiają za późniejszym rozpoczęciem wędrówek germańskich. Nawet z samą nazwą Germanów zapoznaje nas na dobre dopiero Juliusz Cezar. Nie jest to wprawdzie dowodem, że Germanów nie było wówczas w północnej

lowie przyszli do Czech z zachodu, o tym dziś nikt nie będzie wątpić, choć punktem wyjścia ich wędrówki niekoniecznie musiała być późniejsza Galia, jak to w świetle współczesnej sobie sytuacji widział pisarz rzymski. Wędrówkę samą wyobrażał sobie Tacyt, jak się zdaje, zgodnie z rzeczywistością. Na zachód od gór czeskich, w kierunku Menu i Renu, umieszczał Helwetów, a po ich drugiej (wschodniej) stronie Boiów, z powołaniem się na współczesną mu nazwę kraju (Bohemia) Ci, którzy uprawiali ten kraj, zmienili się tymczasem. W istocie Bojowie opuścili Czechy na półtora wieku przed Tacytem. Wywędrowali oni do Noricum i Panonii (Caesar, Bell. Gall. I, 5; Strabo IV, 206), czyli że w całości znaleźli się wkrótce potem na terytorium rzymskim. Ze Strabona (VII, 304, 314) wynikałoby, że posiadłości ich sięgały aż do Cisy (Pathissus), ponieśli jednak porażkę w walce z Dakami (Boirebista) których wystąpienie można uważać za reakcję narodową tracką przeciw przybyłym Celtom. Zasługuje na uwagę, że również Bastarnowie, dalej w Siedmiogrodzie, ulegli silnemu strakizowaniu, a potem i wpływom sarmackim. Nie mamy przecież wyraźnych śladów, ażeby Dakowie sięgali dalej na zachód, czyli że wnikanie Celtów na południe odbywało się przypuszczalnie niezależnie od tego. Za prawdopodobne należałoby również uważać, że opuszczenie Czech przez celtyckich Boiów nie dokonało się od razu. Natomiast o starciach germańsko-celtyckich źródła milczą zupełnie. Nie wyparcie więc Celtów, lecz wzięcie po nich siedzib należy brać pod uwagę. Natomiast Germanie działali pod naciskiem Rzymian, których polityczna i wojskowa działalność na obszarze Germanii doszła za Augusta (i Tyberiusza) do największego nasilenia. Na czasy Augusta (ok. 9 r. p. n. e.) przypada też masowa ucieczka Markomanów do Czech przed napierającymi z zachodu Rzymianami. Markomanów zalicza się, zgodnie z wyraźnym świadectwem całego szeregu źródeł, do Swewów, a więc wschodniego odłamu Germanów, którego jednak stanowili część zachodnią, z czym łączy się sama ich nazwa (ludzi granicznych). Pozostali Swewowie przekraczali w tym samym czasie Łabę w kierunku wschodnim, o czym jeszcze niżej. Zwycięstwo Druzusa, młodszego z bratanków cesarza Augusta, nad Markomanami odnoszące się do tegoż roku 9 przed n. e., były bezpośrednim powodem wędrówki, która znad Menu doprowadziła ich do Czech. W tym samym czasie i z tych samych powodów nastąpiła wędrówka Kwadów do Moraw. Celtyckich Boiów wymienia jeszcze Ptolemeusz (w II w. n. e.) Geogr. II, 11, 10 jako duży lud nad Dunajem.

[57]) W sprawie Scyrów por. też J. Kostrzewski, Germanie przedhistoryczni w Polsce. Przegląd Archeolog., t. VII, z. 1 (Poznań 1946), s. 71 nast.

Europie, jak się mylnie sugeruje niekiedy w sprawie Słowian. Ludy germańskie mieściły się wówczas w szerszym pojęciu Celtyki, używanym przez autorów greckich, jak później ludy słowiańskie zamykały się w (wschodniej części) Germanii (i dalej poza nią)[58]). Wskazuje jednak ten brak znajomości ludów germańskich, w czasach wyprzedzających znacznie Juliusza Cezara, na niedostatek wzajemnych relacji. Nie było zaś relacji, gdyż nie było wędrówek na południe. Te zaś zaczęły się wiele później. Wynikało zaś z takiego położenia, że o wzajemnych stosunkach dwóch jeszcze mało znanych barbarzyńskich ludów na północy, tj. Germanów i Słowian, trudno się było spodziewać obfitych wiadomości.

Czy jednak z milczenia źródeł możemy mimo to wnioskować, że za zupełną zasłoną, wynikającą z braku świadectw, dokonywały się właśnie wypadki naprawdę przełomowe, jak zdawałoby się wynikać z cytowanego wyżej przedstawienia Niederlego[59]). Najprostszą odpowiedzią byłoby proste „ignoro" i zarazem „ignorabo". Tak czynił w swoim czasie względem wypadków w Czechach przed Bojami J. Szafarzyk, choć również z pewnymi ograniczeniami, wypływającymi z zestawienia tamtych czasów z późniejszymi, i wskutek zdobycia przez to szerszego tła dziejowego. Dziś znajdujemy się w sytuacji o tyle zmienionej, że rozporządzamy jeszcze znacznymi danymi prehistorycznymi. Tylko że te nie zawsze są w stanie zastąpić w zupełności dane historyczne, gdyż wymowa pierwszych jest mimo wszystko mniej bezpośrednia aniżeli drugich. Nadmierne rozszerzanie skali wnioskowania prehistorycznego jest zawsze złączone z poważnymi niebezpieczeństwami. Siła dowodów prehistorycznych leży raczej w ograniczaniu zbyt ryzykownych wnioskowań ze źródeł historycznych, aniżeli w rywalizowaniu z tamtymi w śmiałości hipotez. Historia tzw. „wczesnych" Germanów, wyłącznie na materiałach prehistorycznych z wielkim bardzo ryzykiem lub nawet z zupełną utratą czucia z realnym naprawdę gruntem, jest tego najlepszym dowodem. W rezultacie milczenie źródeł historycznych ma może większą siłę, aniżeli tylko pozostanie w samej niewiadomości. W świecie słabo rozwiniętych organizacji politycznych świata barbarzyńskiego wszystko się z natury rzeczy dzieje w mniejszej skali światowych wypadków. Nie twierdzimy, ażeby się nic nie działo, ale to, co się dzieje, nie urasta zazwyczaj do rozmiarów wypadków naprawdę przełomowych. A jeżeli pod działaniem szczególnych przyczyn dochodzi istotnie do doniosłych wypadków, to jakieś tych echo dochodzi wówczas bardzo daleko. Za

[58]) Nawet późni pisarze greccy, jak Arrian z II w. n. e., piszący historię Aleksandra W. (I. 3. 1), lub Cassius Dio z III w., w swych Rzymskich historiach (LXXI, 3, 1), zaliczali jeszcze ludy germańskie do Celtów.

[59]) L. Niederle, Starożytności Słowiańskie, t. I (tłum. Ks. Chamca), s 326 nast.

przykład mogą służyć wydarzenia wśród „dalszych barbarzyńców", zanotowane z drugiej połowy II wieku przez Juliusza Capitolina[60]).

Zamiast więc się gubić w przypuszczeniach, które dotyczą właściwie zupełnej pustki, lepiej chyba będzie nawiązać do wypadków dobrze znanych i nie budzących wątpliwości w znaczeniu ich przebiegu. Takie zaś wypadki w granicach wschodniej „Germanii" w istocie znajdujemy. Nie można z pewnością powiedzieć, ażeby były one nieznane, gdyż chodzi o relacje autorów starożytnych, które w treści swej nie budzą właśnie żadnych wątpliwości. W sposób jednak dość niezrozumiały relacje te właśnie pomijano przy traktowaniu najdawniejszych stosunków Germanów do ich wschodnich sąsiadów. Tak też uczynił Niederle, który wolał błądzić w niewiedzy trzech wieków poprzedzających początek naszej ery, aniżeli zatrzymać się nad tym, co wiemy z samego końca tej epoki i co ma swą wymowę zupełnie niedwuznaczną. Tłumaczy się to chyba tym, że z mitów i sugestii dawniejszych, związanych w tym wypadku z rozumieniem Germanii w znaczeniu etnicznym najszerszym, co jest zupełną niemożliwością, nie można się wyzwolić od razu. Niederle, choć zrozumiał już bardziej ograniczone etnicznie znaczenie Germanii, przeszedł mimo to, nie zauważywszy, obok zupełnie oczywistych wydarzeń, które rzucały bez porównania więcej światła na historię stosunku Germanów do ich sąsiadów wschodnich aniżeli wszystkie próby zorientowania się w zupełnej mgle trzech poprzednich stuleci bez tego właśnie mocnego oparcia odnalezionego na samym końcu. Na samo rozproszenie tej mgły, odnoszącej się do trzech poprzednich stuleci, uwzględnienie doniosłego faktu z końca tej epoki wpłynie w sposób decydujący.

Taki właśnie punkt oparcia znajdujemy u jednego z najlepszych i najbardziej wiarygodnych świadków tego, co się działo na peryferii świata starożytnego, tj. u Strabona. Wiadomość tę cytowaliśmy już niedawno i na nią się powoływaliśmy[61]), ale obecnie będziemy musieli do niej wrócić. Relacja Strabona mówi mianowicie o Swewach, których zgodnie z istotnym stanem rzeczy i wyraźnymi w tym wypadku słowami

[60]) Do powyższej wiadomości można przytoczyć jako paralelę, dotyczącą wielkich ruchów wśród barbarzyńców na północy, wiadomość Ammiana Marcelina w jego Rerum gestarum libri: XXXI, 4, 2: Novos maioresque solitis casus versare gentes arctoas rumores terribiles diffuderunt per omne, quidquid ad Pontum a Marcomannis praetenditur et Quadis, multitudinem barbaram abditarum nationum vi subita sedibus pulsam circa flumen Histrum vagari cum caritatibus suis disseminantes. (Według tego, co przedostaje się do Pontu od Markomanów i Kwadów, wszędzie rozchodziły się tam straszliwe wieści, że nowe i większe od zwykłych wydarzenia miotają północnymi ludami, że barbarzyńskie tłumy odległych narodów siłą wypędzone ze swych siedzib wokół rzeki Istru (dok. Dunaju) rozsiane krążą ze swoimi).

[61]) Ze studiów nad starożytnościami słowiańskimi. Lugiowie i Swewowie. Przegląd Historyczny, t. XLI (Warszawa 1950), s. 102—132.

Tacyta[62]), uważamy dziś powszechnie za wschodni odłam Germanów. Odmiennego zdania był wprawdzie W. Kętrzyński, który usiłował dojrzeć w nich właśnie Słowian[63]). Niewątpliwie mylił się w tym wypadku, a jakimi drogami ten wybitny i ścisły w interpretowaniu źródeł autor doszedł do popełnienia tej omyłki, staraliśmy się bliżej w ostatnim czasie wytłumaczyć[64]). Otóż ci wschodni Germanie, jakimi byli Swewowie, według wyraźnej relacji przekroczyli Łabę w większej ilości dopiero w ostatnich latach, a więc w czasie bardzo blisko sąsiadującym z datą początku naszej ery. Wielki lud Swewów mieszkał, według Strabona, a nie mamy żadnego powodu o słowach jego wątpić, między Renem i Łabą. Dodajmy jeszcze, że nazwa Swewów była nazwą zbiorową, czyli że w skład Swewów wchodził szereg poszczególnych ludów germańskich. Wszystkie one znalazły się w tym czasie w części wschodniej Germanii, że przypomnimy znowu cytowane przed chwilą określenie Tacyta. Otóż spośród ludów swewskich niektóre znalazły się wcześniej za Łabą. Geograf grecki wymienia mianowicie Hermundurów i Longobardów, a więc dwa ludy dobrze znane z dziejów następnych. Jakkolwiek Hermundurowie i Longobardowie mieszkali już dawniej na prawym brzegu Łaby, to jednak, jak nabieramy przekonania z całego odnośnego tekstu u Strabona, nie musieli oni mieszkać tutaj zbyt dawno. W przeciwnym bowiem razie niezrozumiałe by było poprzednie określenie tegoż autora, że Swewowie mieszkali między Renem a Łabą. Najważniejsze jest samo zakończenie ustępu u Strabona, z którego się dowiadujemy, że teraz wielka ilość Swewów przekraczała w swej ucieczce rzekę[65]). W ten sposób odnajdujemy wreszcie poszukiwaną od tak dawna wędrówkę na wschód Germanów, i to opierając się na najlepszym źródle, a nie na drodze pozbawionych realnych podstaw domysłów.

W dodatku odnajdujemy również powód tych wędrówek, których w dotychczasowym przedstawieniu L. Niederlego brak nam było zupełnie. Jest to mianowicie ten sam powód, który w tych samych prawie latach spowodował migrację Marboda i Markomanów do Czech, gdzie zajęli miejsca opróżnione przez celtyckich Bojów. W obu wypadkach mamy do czynienia z tym samym naciskiem na ludy germańskie ze strony Rzymian, którzy w tych właśnie latach, bezpośrednio poprzedzających początek naszej ery, rozwijali największą działalność polityczną

[62]) Wynika to z rozdz. 43 Germanii, gdzie Swewowie i ich język zostały przeciwstawione mowie Galów i Panończyków (Ilirów) i z rozdz. 46 („Hic Suebiae finis"). Por. też rozprawę cytow. w poprzednim przypisku, str. 111-114.

[63]) W rozprawach „O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą" (Rozpr. AU Wydz. Hist.-Filoz., t. 40, 1901), i „Swewowie i Szwabowie" (Rozpr. AU Wydz. Hist.-Filoz., t. 43, 1902).

[64]) Ze studiów etc. Lugiowie i Swewowie. Przegl. Hist., t. XLI, s. 102—113.

[65]) Strabo, Geogr. VII, 1, 3, pag. 290. Por. Ze studiów etc., l. c., s. 120, przyp. 47.

i wojskową w obrębie ich krajów. Zwycięstwa rzymskie nie ograniczały się tylko do efektów militarnych, ale powodowały porzucanie siedzib przez całe ludy germańskie. W r. 9 przed n. e. Markomanie, uchodząc z dzisiejszych południowo-zachodnich Niemiec (okolice nad Menem), przekroczyli góry czeskie. W r. 8 i 7 przed n. e. zwiększył się najbardziej nacisk rzymski nad Łabą, na północ od gór czeskich; wiadomo, że Druzusowi, młodszemu bratankowi Augusta, udało się nawet przekroczyć tę rzekę, a to wywołało ucieczkę w większej ilości ludów swewskich na drugą stronę Łaby[66]). Dotychczas mieszkały tu inne ludy aniżeli w większej części Czech. Nie ma też żadnych śladów, ażeby pomiędzy Bojami wewnątrz Czech i ludami na północ i północny wschód od gór czeskich istniały jakieś związki. Jest to również nieprawdopodobne z tego względu, że obszary północne nie leżały na szlaku wielkich wędrówek celtyckich. (Ślady archeologiczne Celtów w okresie poprzedzającym znajdujemy wprawdzie na Górnym Śląsku, gdzie widzierali się również z południa na obszary „łużyckie", czyli słowiańskie, ale nie znajdujemy ich w samych Łużycach). W ten sposób dochodzimy do sprawy Lugiów, w ich najdawniejszych siedzibach na północ od gór czeskich.

Z powyższego toku wypadków przedstawionych u Strabona wynika, że w przeciwstawieniu do przybyszów swewskich byli oni dawnymi mieszkańcami tych krajów[67]). To samo zresztą wynika i z innych autorów rzymskiego okresu[68]). Jeżeli późniejszy od Strabona Tacyt nazywa cały ten kraj, w pierwszym już wieku naszej ery, Swewią, było to następstwem poprzednio zaszłych zmian i pomieszania na tej samej przestrzeni Swewów z Lugiami[69]). Wcześniejszy Strabo w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości odróżnia jednych od drugich[70]). Nie byli więc Germanami, tak jak nie byli Celtami. Nie przeszkadza to zresztą, że w ówczesnych warunkach, gdy zagrożenie od strony Rzymian przenosiło się z ludów germańskich również na ich sąsiadów wschodnich, a od niedawna współmieszkańców na wschodzie, dochodzić mogło do

[66]) Wniosek o ucieczce Germanów przez Łabę wynika z tegoż miejsca u Strabona, Geogr. VII, 1, 3, pag. 290. Por. też Tacyta, Annales, IV, 44 o przekroczeniu Łaby przez L. Domitiusa Ahenobarba z wojskiem rzymskim. (L. Domitius Ahenobarbus exercitu flumen Albim transcendit, longius penetrata Germania, quam quisquam priorum, easque ob res insignia triumphi adeptus est.: L. Domicjusz Miedzianobrody z wojskiem przekroczył rz. Łabę i dalej wtargnął w głąb Germanii niż ktokolwiek przed nim i z tych przyczyn otrzymał prawo do znaków triumfu). Wojska rzymskie nie mogły jednak głębiej za Łabę się posunąć. Tłumaczy to tym bardziej napływ Germanów za tę rzekę.

[67]) Strabo VII, 1, 3. O przyjściu Lugiów, w odróżnieniu więc od Swewów, nigdzie tu nie ma mowy, a to samo dotyczy również innych relacji autorów starożytnych o Lugiach.

[68]) Por. Tacyt, Germ. 43; Ptolemeusz, Geogr. II, 11, 10.

[69]) Tacyt, Germ. 43. Por. Ze studiów etc., l. c., s. 118, 119.

[70]) Strabo VII, 1, 3, pag. 290. Por. Ze studiów etc., l. c., s. 125, 126.

współdziałania jednych i drugich, a nawet do tworzenia stalszych związków[71]). Możliwość ta godzi się w zupełności z dawnym, prze Łabę, sąsiedztwem, ale trudniej byłoby ją pogodzić z jakąś dawną i nieubłaganą walką, czy starym panowaniem Germanów, a późniejsze analogie w tym wypadku zupełnie zawodzą, i to nie tylko z braku jakichkolwiek w tym kierunku materiałów, ale również z nieprawdopodobieństwa takiego nie przygotowanego („deus ex machina") rozwiązania. Można więc wnosić, że dopiero późniejsza historia, a tam w istocie znajdziemy dużo tego powodów, wytworzyła trwały antagonizm.

Mówiąc o sąsiadach wschodnich Germanów, tj. w tym wypadku Swewów, będących ich wschodnią odroślą, podkładamy pod te słowa z natury rzeczy treść słowiańską. Robimy to z pierwszego niejako impulsu, ale dalsze zastanowienie się bynajmniej nas nie sprowadza z tej drogi, lecz przeciwnie, utrwala w tym przekonaniu. Punktem wyjścia jest etymologia samej nazwy Lugiów, którą slawiści wytłumaczyli w sposób przekonywający z pierwiastków słowiańskich[72]). Nie będziemy się nad tym punktem zatrzymywać. Dorzucimy tylko, że ogólne możliwości geograficzne i historyczne właśnie wspierają ich interpretację. Najważniejsze argumenty za słowiańskością Lugiów, czerpane wprost ze źródeł rzymskich, spróbujmy tu jeszcze wyliczyć.

Główne z tych są następujące:

1. Wielka liczebność Lugiów, którą wszystkie współczesne źródła wyraźnie podnoszą. Właściwość ta nie może się odnosić do jednego z licznych ludów germańskich występujących na wschodzie. Próbowano wprawdzie uczynić to w stosunku do Wandalów, ale wniosek ten jest

[71]) Tacyt. Germ. 43. Tworzący oddzielne „civitates" (ludy), w ramach związku lugijskiego, Hariowie, Helveconowie, Manimowie, Elisiowie i Nahanarvalowie mogli być, przynajmniej w części, nielugijskiego pochodzenia. Z drugiej strony sami Lugiowie, wraz z kilku ludami, wśród nich przypuszczalnie słowiańskimi Mogilanami (por. T. Lehr-Spławiński, O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, s. 142, 223), zostali pozyskani politycznie przez Marboda, twórcę państwa markomańskiego (Strabo, VII, 1, 3, pag. 290).

[72]) T. Lehr-Spławiński, O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, s. 141: od prasłowiańskiego rzeczownika *lugъ, lǫgъ* (mokradło, zarośla, lasek, łąka), który przetrwał dotąd w tamtych stronach w postaci nazwy Łużyca. Tenże, O starożytnych Lugiach. Slavia Antiqua, t. I, s. 261—267. Wśród wariantów nazwy Lugiów (Lugi, Lungi, Longi) „zwłaszcza doniosłe znaczenie dla oceny pochodzenie etymologicznego tej nazwy mają formy zawierające połączenia nazaliczne *-on-, -un-*, które pozwalają postawić obok siebie dwie alternanty rdzenia tej nazwy: *loug-, long-* ... Alternacja ta" nie jest znana w żadnym innym języku indoeuropejskim poza prasłowiańskim, a więc „rozstrzyga... stanowczo na korzyść słowiańskiego pochodzenia nazwy Lugiów..." (Za niesłowiańskie autor określa nazwy Harii, Manimi i in., a więc ludów politycznie związanych z Lugiami). Na korzyść słowiańskości Lugiów przytacza też ich siedziby a to w związku z pokrywaniem się ich z prehistoryczną kulturą grobów jamowych uważanych za słowiańskie (Kostrzewski, Mawrodin).

pozbawiony wszelkich realnych podstaw. Świadectwem miały być rzekomo słowa Pliniusza („Hist. Nat." IV, 99), które brzmią: „Vandili quorum pars Burgodiones, Varinnae, Charini, Gutones". Wszystkie te ludy, związane słusznie lub niesłusznie z Wandalami, są przypuszczalnie ludami germańskimi, ale Lugiów wśród nich nie ma. Czy Charini mają coś wspólnego z Hariami, jest rzeczą bardzo wątpliwą, gdyż nazwy wcale nie są do siebie podobne i żadne dane faktyczne za tym nie przemawiają. Co do Hariów, to tych nie ma również powodu równać z Lugiami. Wiemy tylko, że należeli do związku pozostającego pod przewodnictwem Lugiów[73]). W ówczesnych warunkach mogło to dotyczyć również jednego z ludów germańskich, który w ucieczce przed Rzymianami zabłąkał się na wschód. W związku lugijskim prawdopodobnie takich ludów było więcej[74]). Ale co ma wspólnego związek lugijski z Wandalami? Wymienieni obok Charinów, wcale nie równoznacznych z Hariami, Burgundowie, Warnowie i Goci do związku lugijskiego przecież nie należeli, gdyż o tym nie wspomina żaden z pisarzy rzymskich i nikt w literaturze naukowej czasów nam bliskich na taki pomysł nie wpadł. Na tym wszystkim budować germańskość Lugiów byłoby rzeczą nazbyt ryzykowną. Liczebność Lugiów, choć mogła zachęcać mniejsze ludy germańskie do wstępowania do związku z nimi, nie odnosiła się do tych sprzymierzeńców, lecz do nich samych. Z ich nazwą tylko liczebność ta jest łączona. A jest ona cechą stale występującą i powtarzającą się w różnych czasach. Tym również przypominają współczesnych Wenetów (Wenedów) oraz późniejszych Słowian. Nazwa Wenetów jest z pewnością powszechniejszą, ale nazwa Lugiów nie mogła również oznaczać jednego niewielkiego plemienia słowiańskiego, chociażby nawet etymologicznie wzięła swój początek od jednego z nich (nazwa od ługów, jak Łużyca). Na pograniczu swewskim oznaczała prawdopodobnie wszystkich tam mieszkających Słowian. Do Rzymian dostała się poprzez państwo Markomanów, z którymi Lugiowie byli w tak bliskich i codziennych związkach. Natomiast nazwa Wenetów mogła docierać do Rzymian różnymi drogami, a przede wszystkim wprost z północy drogą bursztynową. Choć i ta przebiegała w początkach przez Morawy lub Słowację, a więc przez kraje politycznie zależne od państwa markomańskiego, to jednak prowadząc w głąb krajów słowiańskich mogła również zapoznać kupca rzymskiego z innymi mieszkającymi tam grupami słowiańskimi, na które nazwa Lugiów nie była rozciągana. Pewna chwiejność w użyciu tych nazw jest rzeczą zupełnie

[73]) Tacyt, Germ., 43.

[74]) Ludy wyliczone przez Strabona, VII, 1, 3, pag. 290, a wśród nich Mugilonie, tłumaczeni jako Mogilanie (por. przyp. 71), były, jak wynika z tekstu, ludami niezależnymi, które nawiązały samodzielnie związki z państwem Markomanów.

możliwą, a w pewnych miejscach określenia te zdają się zbiegać ze sobą, jak mianowicie przy źródłach Wisły [75]).

Próba utożsamiania Lugiów ze Swewami opiera się wyraźnie na omyłce Tacyta, której źródło widzieć można w rozszerzeniu się Swewów po drugiej stronie Łaby i idącej za tym praktyce przenoszenia nazwy Swewii na cały ten kraj [76]). Wiemy zaś dzięki Strabonowi, że Swewia pierwotnie oznaczała zupełnie inny kraj (na zachód od Łaby), a tenże Strabo właśnie przeciwstawia wyraźnie Swewów i Lugiów. Nazwa Swewów, jako zbiorowa dla szeregu ludów germańskich, jedynie też może być przeciwstawiana, tak jak i sam lud Swewów, nazwie i ludowi Lugiów. Przez Swewów z jednej, a przez Lugiów z drugiej spotykały się ze sobą odrębne już światy, choć łączące się jeszcze niekiedy ze sobą zwłaszcza w oporze wobec światowładnych Rzymian, tj. germański i słowiański. Wśród Słowian jest miejsce na wielki lud Lugiów, gdy wśród Germanów na to miejsca nie ma i nikt nawet nie próbował tego czynić, zepchnięcie zaś Lugiów do rzędu zwykłych średnich czy małych ludów germańskich staje znowu w wyraźnej sprzeczności z wymową źródeł.

2. Wielką liczebność Lugiów wspiera również wielkość obszaru zajętego przez nich. Wyraził to już Tacyt w słowach: „latissime patet Lugiorum nomen" [77]), czego nie powtarza o żadnym z ludów germańskich znajdujących się na wschodzie. Na ten wielki i wielkie obszary zajmujący lud Lugiów stanowczo nie ma miejsca w katalogu ludów i krajów germańskich. Przestrzennością ziem Lugiów tłumaczy się również, zupełnie niezależnie od ludów prawdopodobnie obcych, które spotykamy w związku politycznym z nimi, dzielenie ich przez pisarzy starożytnych na Lugiów jomańskich, diduńskich czy burskich, których siedziby w przybliżeniu próbujemy określić na całym obszarze od średniej Łaby do źródeł Odry i Wisły [78]). Trudno wątpić, że ludy germańskie, które w ślad za Celtami opanowały dorzecza Renu oraz górnego i średniego Dunaju, wchodząc w ten sposób w bezpośrednie i dłużej już trwające stosunki z państwem rzymskim, były o wiele lepiej znane światu rzymskiemu od dalej od tych granic siedzących Słowian. Stąd też niekiedy skłonność do zmylenia ich z Germanami, jak to dawniej u pisarzy greckich zdarzało się samym Germanom w stosunku do lepiej znanych Celtów [79]), lub też pewna większa ogólnikowość w ich traktowaniu, tj. bez wyraźnego

[75]) Siedziby Lugiów-Burów oznacza Ptolemeusz, Geogr. II, 11, 10 u źródeł Wisły, gdzie siedzieli równocześnie Awarinowie, jak to wymienia tenże Ptolemeusz przy opisie Sarmacji, Geogr. III, 5, 8. Por. Ze studiów etc. l. c., s. 127.

[76]) Por. Ze studiów etc., s. 124—126.

[77]) Germ., 43.

[78]) Ptolemeusz, Geogr. II, 11, 10. Por. Ze studiów etc., s. 127, 128.

[79]) Nawet potężnych Markomanów, tworzących wielkie państwo, zaliczył Arrian, Exped. Alex. I, 3, 1 do Celtów, a to samo czyni Cassius Dio LXXI, 3, 2/4.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

wyróżnienia poszczególnych spośród nich. To właśnie widzimy w stosunku do Lugiów. Brak także bliższych szczegółów o ich wodzach czy książętach. Są oni dla Rzymian przede wszystkim masą mało zróżnicowaną.

3. Dawność przebywania Lugiów na zajmowanych przez nich obszarach: u żadnego z pisarzy starożytnych nie znajdujemy najsłabszego nawet śladu, ażeby Lugiowie przybyli z zewnątrz, gdy to właśnie stwierdza dobrze poinformowany Strabo o germańskich Swewach na prawym brzegu Łaby i wyjaśnia nawet powody, które ich do tego skłoniły [80]). Te są zupełnie niedawnej daty, a w znacznej części pochodzą wprost z lat ostatnich. Wiemy już, że głównym powodem najazdu Swewów był najazd rzymski.

4. Odmienny sposób wystąpień w akcjach politycznych, w których brali udział Lugiowie, w porównaniu z wystąpieniami poszczególnych ludów germańskich: te, choć mniej liczne, wykazywały większą ruchliwość w porównaniu z Lugiami. W ich wystąpieniach wysuwa się wyraźnie na czoło indywidualne kierownictwo, którego właśnie brak w wystąpieniach Lugiów silnych jedynie swoją masą [81]). Wszystkie powyższe właściwości wyróżniają Lugiów zarówno od Germanów, jak tym bardziej od Celtów, którzy mogą się wykazać dłuższą obecnością na widowni politycznej. Odpowiadają natomiast dobrze najmłodszemu spośród tych trzech ludów, tj. Słowianom. Nie na osobliwości charakteru narodowego Słowian, lecz na chwilę ich wystąpienia historycznego kładziemy więc nacisk. Wczytanie się uważne we wszystkie cytowane teksty z autorów starożytnych, dotyczące Lugiów oraz innych barbarzyńskich (germańskich) ludów środkowej Europy, umacnia w nas przekonanie o ich odrębności. Nie szukając innych, z natury położenia geograficznego i całej dalszej historii naprawdę niepewnych lub wręcz karkołomnych rozwiązań, musimy sięgnąć do rozwiązania najprostszego i właściwie jedynego, to znaczy uznać Lugiów za Słowian. Liczba, obszar, dawność przebywania i masa są głównymi argumentami historycznymi, na najlepszych świadectwach historycznych opartymi, którymi możemy wesprzeć etymologię naszych slawistów słowiańskiej nazwy Lugiów.

5. Do powyższych dochodzi jednak jeszcze piąty argument, który najściślej się łączy z samym tematem niniejszego studium. Opiera się on na akcji osadniczej Lugiów w obrębie państwa Markomanów już od I w. n. e. począwszy. Posiada ona wyraźnie odrębny charakter w zestawieniu z ruchami germańskimi w tej epoce, a za to mocno przypomina

[80]) Strabo, Geogr., VII, 1, 3, pag. 290.

[81]) Widoczne to jest w szczególności w dziejach upadku króla markomańskiego, z pochodzenia Kwada, Wanniusza (współczesnego cesarzowi Klaudiuszowi), w których znaczną rolę odegrali Lugiowie, jak o tym pisze Tacyt w Annales, XII, 29.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

to, co wiemy o wszystkich Słowianach na południe od Karpat już od schyłku starożytności, a także w czasach późniejszych.

W ruchach Germanów widoczny był mianowicie wpływ warunków politycznych i wskutek tego prawdopodobnie nie pozostawali oni dłużej w krajach przez siebie zajmowanych. Prócz tego Germanie, jak przed nimi Celtowie, Ilirowie i Trakowie, byli już wyraźnie ogarnięci wpływami wyższej cywilizacji i państwowości a także gospodarstwa społecznego Rzymskiego imperium, które działały jako potężna siła przyciągająca i z czasem również asymilująca. Sytuacja wewnętrzna światowego państwa w chwili znalezienia się na jego pograniczu poszczególnych tych ludów miała swoje widoczne zupełnie następstwa i dawała w rezultacie odmienny przebieg samych wydarzeń politycznych. Wyższość starej cywilizacji i organizacji ostatecznie jednak brała górę. W starożytności Słowianie, dalej pozostający od peryferii śródziemnomorskiego świata i słabe tylko posiadający z nim kontakty, wpływom tym jeszcze w większej mierze nie ulegali. Posiadali natomiast własne swe tradycje i odrębność, sięgające być może jeszcze epoki „łużyckiej", o ile nie jeszcze dawniejszych, które zachowane w czasach późniejszych stwarzały ten odmienny styl wystąpień słowiańskich na zewnątrz. Charakter rolników, z przewagą jeszcze gospodarstwa żarowego, wśród nich dominował. Leżał on też u podstawy rozszerzania się Słowian, które dokonywało się nie w zrywach pojedynczych, mających swe źródło w akcji politycznej i wojskowej, a w przebiegu swym przypominającym działanie ognia, lecz w powolnym i prawie nieustannym posuwaniu się naprzód, wszędzie tam gdzie warunki na to pozwalały, które w przebiegu swym bardziej przypomina działanie innego żywiołu, a mianowicie wody. Wolno się posłużyć tą metaforą, która nie ma nic wspólnego wprawdzie z argumentacją, ale może się przyczynić do lepszego uzmysłowienia przebiegu wypadków.

Początkowe siedziby Lugiów, jak to ponad wątpliwość wynika zarówno ze Strabona jak Tacyta, czy innych jeszcze pisarzy starożytnych, znajdowały się na północ od gór czeskich [82]). Czy z południowej strony tych gór Lugiowie już wówczas posiadali jakieś nawiązania populacyjne? Czy znajdowała się więc tam ludność pokrewna Lugiom? Za tym przemawiałyby jedynie interesujące dane uwypuklone przez prof. J. Filipa z zakresu prehistorii. Jeżeli północne, a zwłaszcza północno-wschodnie części Czech, wraz z północną częścią Moraw i przyległymi obszarami Słowacji należały w okresie „łużyckim" do obrębu tej kultury, to nie można zupełnie wyłączać możliwości, że jakaś część tej ludności przetrwała tam do czasów późniejszych, zachowując swoją odrębność [83]). Ludność tamtejsza musiała się jednak znaleźć w ścisłym związku politycznym z państwowością Markomanów, których wpływy sięgały w po-

[82]) Por. Ze studiów etc., s. 127 nast., 131 nast.
[83]) Por. Počátky etc., s. 23 (mapa) i tekst do mapy, 79, 85, 89, 95.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

czątkach naszej ery, a więc w niedługim czasie po przybyciu Markomanów do Czech, również na drugą stronę gór czeskich.

Bliżej nas w tej chwili zająć mogą jedynie Lugiowie niezależni. Dla rozmieszczenia tych najwięcej wiadomości przynosi geografia Klaudiusza Ptolemeusza. Północna grupa Lugiów, czyli tzw. Lugiowie iomańscy, sąsiadowali, jak wynika z powyższej relacji, z Burgundami, a ci znajdowali się w pośrodku między Lugiami iomańskimi a Silingami (germańskimi). Położenie geograficzne tych ludów należy zacząć od tych ostatnich. Zarzuciwszy mylną etymologię łączącą germańskich Silingów ze słowiańskim Śląskiem, szukać należy Silingów tam, gdzie ich w istocie umieścił geograf aleksandryjski, to znaczy „poniżej" Semnonów [84]). Samo określenie „poniżej" jest w języku Ptolemeusza zupełnie zrozumiałe. W opisie „Germanii", tak samo jak przy wyliczaniu ludów „Sarmacji", Ptolemeusz przechodzi z północy na południe, a więc „poniżej" znaczy tyle, co bardziej na południe. Wystarczy więc określić siedziby Semnonów, ażeby z kolei wskazać miejsca zamieszkania Silingów. Tamta zaś sprawa nie nasuwa wątpliwości. Znaczny i dobrze znany swewski lud Semnonów mieszkał nad średnią Łabą (II w. n. e.) [85]). Możliwe, że znajdowali się oni po obu brzegach Łaby. W każdym zaś razie Silingowie, którzy mieszkali na południe od Semnonów, znajdowali się również nad Łabą. Czy to były Łużyce, jak się to u nas w ostatnim czasie przyjmuje [86]), nie jest rzeczą pewną. W każdym zaś razie nie były to Łużyce południowe, gdzie raczej Lugiów należałoby szukać [87]). Najprawdopodobniej Silingowie siedzieli nad Hobolą i jej ujściem do Łaby, lub dalej jeszcze na północ. Ponieważ o Burgundach nie mówi Ptolemeusz, że siedzieli oni „poniżej" Semnonów, skłonni bylibyśmy umieścić ich w tej samej w przybliżeniu szerokości geograficznej, ale bardziej na wschód, czyli że w stosunku do Silingów znaleźliby się oni w kierunku północno-wschodnim. Pod koniec jeszcze wczesnego okresu rzymskiego byłoby to chyba miejsce najbardziej prawdopodobne dla Burgundów. W takim zaś razie Lugiów iomańskich można by szukać na obszarze późniejszej Wielkopolski wraz z Ziemią Lubuską, po obu brzegach Odry położoną [88]). Środkowa grupa Lugiów diduńskich opierała się o Karkonosze od strony północnej (z południa mogli wówczas siedzieć Wandalowie) [89]), czyli że zajmowali oni w każdym razie Dolny Śląsk (nazwę Lugiów diduńskich próbuje się nawet łączyć z średniowiecznymi Dziadoszycami na tymże

[84]) Ptolemeusz, Geogr. II, 11, 10. Ze studiów etc., s. 127 nast.

[85]) Por. ze studiów etc., s. 127.

[86]) Wład. Semkowicz, Historyczno-geograficzne podstawy Śląska w Historii Śląska od najdaw. czasów do r. 1400, t. I (PAU 1933), s. 8.

[87]) Por. Ze studiów etc., s. 131, 132.

[88]) Ptolemeusz, Geogr. II, 11, 10. Por. ze studiów etc., 131.

[89]) Ptolemeusz, Geogr. II, 11, 10. Por. Ze studiów etc., s. 130, 131.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

Dolnym Śląsku)[90]), prawdopodobnie jednak wraz z Łużycami, a to zgodnie z wiadomością Tacyta o Lugiach na północ od gór czeskich[91]).

Lugiowie burscy, stanowiący południowy odłam tego ludu, sięgali aż do źródeł Wisły, czyli że obejmowali przede wszystkim Górny Śląsk. Granice zwłaszcza wschodnie i północne rozsiedlenia Lugiów na podstawie relacji starożytnych nie dadzą się bliżej wykreślić. Jasne jest z nich natomiast, że Lugiowie zajmowali bardzo przeważną część pogranicza czesko-morawskiego od strony północnej, i to po drugiej stronie gór. Mamy tu na myśli wciąż Lugiów wolnych.

Wcześnie już jednak, a w każdym razie dość znacznie wcześniej, aniżeli to się przyjmuje w historii, a nawet prehistorii, dla nowej imigracji słowiańskiej, Lugiowie z północy usiłują przeniknąć na drugą stronę gór, a co najważniejsza, udaje im się to, i to prawdopodobnie w znacznych rozmiarach. Świadectwa autorów starożytnych są w tym kierunku wystarczająco wymowne. A jednocześnie musimy pamiętać, że właśnie jedni Lugiowie, w przeciwstawieniu do całego szeregu znanych już w tym czasie ludów germańskich, nie wzięli zupełnie udziału w rozpoczynających się przynajmniej od III w. ruchach na południe i na zachód. Łączy się to niewątpliwie z ich położeniem geograficznym, rolą polityczną i pochodzeniem.

W sytuacji politycznej na czoło wysuwało się już od pewnego czasu ustosunkowanie Lugiów do państwa Markomanów. Związki z tym państwem były niewątpliwie bliskie i trwały w ciągu długiego czasu. Już twórca państwa Markomanów na gruncie czeskim, Marbod (człowiek z kulturą i ogładą rzymską, w związku z dłuższym w państwie rzymskim pobytem), wciągnął w sferę wpływu swego państwa „wielki" lud Lugiów. Zasługuje na uwagę, że sama nazwa Lugiów w źródłach rzymskich występuje tylko u historyków i geografów państwa markomańskiego. Początkowo oznaczająca być może jeden tylko z ludów słowiańskich (właściwych Łużyczan), następnie wskutek bliskiego podobieństwa językowego całego „wielkiego" ludu została rozciągnięta także i na inne bliżej mieszkające plemiona słowiańskie, i to już niezależnie od fizjografii kraju (początkowo tylko będąc związana z ługami, łęgami i łąkami, a później przeniesiona również na ludność kraju lesisto-górskiego). W tym rozszerzaniu się stosowalności nazwy Lugiów polityczna łączność, w ramach większego związku państwowego, miałaby w takim razie tylko uboczne i dodatkowe znaczenie. (W tym znaczeniu mogły być nią objęte również plemiona nie słowiańskie). Wyrażenie Tacyta o najszerszej rozbrzmiewającym

[90]) Znanymi z IX w. z tzw. Geografa Bawarskiego, a których kontynuacją jest prawdopodobnie „pagus Diadesisi" u Thietmara, wspomniany w związku z wypadkami z r. 1000.

[91]) Germ. 43: dirimit enim scinditque Suebiam continuum montium iugum, ultra quod plurimae gentes agunt, ex quibus latissime patet Lugiorum nomen. (Odcina bowiem i rozszczepia Suebię ciągły pas wzgórz, po którego drugiej stronie mieszkają ludy rozliczne. Z nich się najszerzej rozpościera imię Lugiów).

imieniu Lugiów nie ze stanem politycznym, lecz właśnie z jednością językową można niewątpliwie łączyć [92]). To samo miał na myśli Ptolemeusz, gdy zaopatrzył poszczególne grupy Lugiów odmiennymi nazwami wyróżniającymi przy zachowaniu jednak wspólnego dla nich wszystkich imienia [93]).

Sam proces przenikania Lugiów w głąb państwa Markomanów rozpoczyna się wcześnie. Bezpośrednim tego powodem są wstrząsy polityczne, jakie państwo założone przez Marboda przechodzi za jego następców. W sposób zupełnie niedwuznaczny zjawisko to wystąpiło jeszcze w I w. n. e. za jednego z najznaczniejszych następców Marboda, kwadyjskiego Wanniusza, którego rządów i działalności echa odnajdujemy w późnej nawet bardzo historiografii [94]), ale co dla nas jest oczywiście najważniejsze, poświadczone są współczesnymi i najzupełniej wiarogodnymi świadectwami. Takim klasycznym świadkiem wypadków rozgrywających się w państwie markomańsko-kwadyjskim jest mianowicie sam wielki Tacyt, ale nie w „Germanii", jeno w swych nie mniej sławnych „Annales". Nie ulega wątpliwości, że Wanniusz szedł w ślady Marboda i dążył do zbudowania i ugruntowania państwa na sposób rzymski, a ceną tego, która miała mu zapewnić większą swobodę działania na wewnątrz, była uległość wobec Rzymian. Z tego powodu tego najpotężniejszego może z królów markomańskich mamy prawo zaliczyć do tych „reges", którzy według słów rzymskiego autora rządzili w swym kraju i spełniali tam władzę „auctoritate romana".

Władza Wanniusza mimo to, a może właśnie dlatego załamała się po trzydziestu latach sławnych rządów. Sądząc ze słów Tacyta właśnie ciężary podatkowe, pobierane na sposób rzymski, były tego głównym powodem, gdyż barbarzyńcy germańscy nie byli przyzwyczajeni do ponoszenia takich ciężarów, których ucisk bardzo żywo odczuwali, a wymuszanie ich od ludności przyjmowali jako swojego rodzaju łupiestwo. Sława bogactw, jakie zdołał nagromadzić Wanniusz, szeroko się przecież rozeszła także poza granicami państwa markomańskiego, a w szczególności wśród pobliskich Lugiów. W kryzycie państwowym markomańskim (ok. r. 50), jak to jest widoczne z przedstawienia Tacyta, Lugiowie wzięli znaczny udział. Wielka ich liczba, którą Tacyt określił w „Annales" jako „vis innumera", napłynęła do państwa [95]). Współcześnie panujący w Rzymie cesarz Klaudiusz nie zdecydował się interweniować w obronie swego niedawnego sprzymierzeńca i patrzył dość obojętnie na wypadki rozgrywające się w sąsiednim z cesarstwem państwie. Walki toczone za Duna-

[92]) Germ. 43.

[93]) Ptolemeusz, Geogr. II, 11, 10.

[94]) Por. Friderici Wilhelmi Sommeri Vratislaviensis, Regnum Vannianum etc. Vratislaviae 1722. Chęć wyjaśnienia zawartych tam zagadek była jednym z powodów napisania obecnej rozprawy.

[95]) Annales, XII, 29: nam vis innumera, Lugii aliaeque gentes, adventabant.

jem pomiędzy barbarzyńcami pozostawiał im samym. Taktyka ta, jak się miało później okazać, była w gruncie rzeczy słuszna. Przewrót we władzy i silne wstrząsy, jakie temu towarzyszyły, nie zmieniły podstaw wzajemnego stosunku imperium rzymskiego i państwa markomańskiego, a dla obrony interesów cesarstwa wystarczyło nakazanie gotowości wojennej. Mimo chwilowego zalewu przez Lugiów i „inne ludy", wśród których mogli się znajdować inni jeszcze Słowianie z dalszych stron przybyli, ale brały również udział ludy germańskie, wasalne w stosunku do Markomanów, w szczególności mieszkający na prawym brzegu Łaby Hermundurowie, jedyni wymienieni imiennie obok Lugiów przez historyka rzymskiego. Bliskość siedzib, jaka łączyła w tym wypadku Hermundurów z Lugiami, nie była też bez znaczenia.

Współdziałanie między nimi mogło być tym ściślejsze. Książę Hermundurów, jedyny wymieniony imiennie, mógł mieć własne w tym cele polityczne, a udział w walkach niezliczonych Lugiów pragnął prawdopodobnie dla tych celów wyzyskać. W tym też określać by należało jego wkład indywidualny do wypadków. Lugiowie natomiast działali jako masa prawie bezimienna, ale nie mniej groźna i wysuwająca się w tych wypadkach na pierwsze miejsce. Od nich też przede wszystkim zaroiło się wszędzie w państwie markomańskim, jak to jest widoczne ze słów T a c y t a. Magnesem przyciągającym miały być bogactwa Wanniuszowe. Ale czy tylko? W możliwej ich grabieży wszyscy Lugiowie nie mogli wziąć udziału. Masy lugijskie musiały mieć inne jeszcze atrakcje, o czym powiemy za chwilę. Po wypadkach tych państwo markomańskie nie przestało istnieć. Nie zostało zastąpione w szczególności przez państwo lugijskie i nic też nie wskazuje na taki kierunek wypadków w jakiejkolwiek chwili ich przebiegu. To znaczy, że tradycja markomańska-kwadzka utrzymała się nadal bez przerwy. Takim też mianem w dalszym ciągu będą Rzymianie państwo to nazywać. Nawet rodzina panująca, pochodzenia kwadzkiego, pozostająca zresztą pod silnymi wpływami politycznymi rzymskimi, nadal przetrwała.

Po obalonym królu dochodzą do władzy jego siostrzeńcy Wangio i Sido. Niewątpliwie brali oni udział w minionych wypadkach. Ale nazajutrz już po zwycięstwie postarali się na nowo o protekcję Rzymian i pod jej ochroną usiłowali władzę swą utrwalić [96]). Być może nawet jakąś część legendarnych bogactw Wanniusza dostali w swoje ręce. Nie to było zresztą najważniejsze. Przywrócenie dawnego systemu państwowego rokowało, że na tych samych podstawach zbudowana władza do podobnych doprowadzi wyników. W tych korzyściach barbarzyńcy, którzy napłynęli spoza granic państwa, raczej nie wzięli bezpośredniego udziału. Natomiast wysoce jest prawdopodobne, że z wielkiej masy Lugiów, którzy w okresie zaburzeń wewnętrznych napłynęli do kraju, wielu musiało na stałe w nim pozostać. Zyskanie ziemi w kraju lepiej już zorganizowanym

[96]) Annales, XII, 30; też T a c y t, Historia III, 5.

i gospodarczo rozwiniętym od ich własnej ojczyzny, wiele jeszcze pierwotniejszej, było dla wielu spośród Lugiów wystarczającą zupełnie przyczyną do pozostania. Słusznie widzieć możemy w tym fakcie początki nowego procesu etnicznego w tym kraju. Stwierdzenia prehistoryków czeskich o wzroście w epoce rzymskiej związków pomiędzy północnowschodnimi Czechami a krajami po drugiej stronie gór, zdają się również na to wskazywać. Na zupełne zesłowiańszczenie Czech trzeba było jeszcze czekać parę wieków, ale pierwszy krok w tym kierunku, odwracającym niejako tendencję dotychczasową, był już zrobiony. W tym też doniosłość tych wypadków znajdowała swe uzasadnienie.

Wąski pas naddunajski nie był do tego przeznaczony, ażeby utrzymała się tutaj na stałe narodowość celtycka czy potem germańska. Z chwilą gdy państwo rzymskie rezygnowało z dalszego w tę stronę rozrastania się, musiała z czasem dojść do głosu największa masa etniczna sąsiadująca od strony północnej, to znaczy masa słowiańska panująca na całym obszarze między Karpatami i ich przedłużeniem w łańcuchach górskich Sudetów i górach czeskich a Bałtykiem, której to przewagi nie były w stanie zmienić napływające tu z zachodu, pod naciskiem rzymskim, i z północy ludy germańskie, które nie wykazywały zresztą większej tendencji pozostania tutaj na stałe. Tacytowska „vis innumera" odnosi się też przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, do Lugiów znajdujących się na terenie Czech. Pozostaje zaś w zupełnej zgodzie z poprzednimi określeniami dotyczącymi Lugiów za górami jako wielkiego ludu, którego imię najszerzej poza lasem Hercyńskim (górami czeskimi) rozbrzmiewa[97]). W przekonaniu zaś o tym, że Lugiowie byli w istocie Słowianami oraz że nazwę tę odnoszono nie do jednego plemienia słowiańskiego, lecz do wielu spośród nich, utwierdza nas również owa „vis innumera". W niej podkreślona jest bardziej sama liczebność niż siła, gdyż ta oczywiście z innych również źródeł mogła wypływać.

W uzupełnieniu powyższych wywodów porównajmy jeszcze wystąpienie Lugiów w Czechach z rolą współdziałających z nimi germańskich Hermundurów. Mimo współdziałania sposób wystąpienia obu ludów jest zupełnie różny. W relacji o Hermundurach nie słyszymy nic o ich wielkiej liczbie. Nie odnosimy też wrażenia, ażeby spowodowali oni istny zalew kraju. Za to działalność polityczna Hermundurów występuje o wiele wyraźniej. Zjawiają się oni pod królem swoim, co odpowiada raczej pojęciu słowiańskiego księcia, Vibiliusem, który jako sprawca przewrotu wymieniony zostaje nawet przed siostrzeńcami królewskimi wspomnianymi już wyżej[98]). Hermundurów łączyła tradycyjna przyjaźń z Rzymem, której Vibilius nie pragnął się sprzeniewierzać. Przeciwnie, Lugiowie pozbawieni są wodza, którego imię przeszłoby do historii. W polityce ówczesnej masy lugijskie nie odegrały więc decydującej roli. Mimo to brali oni udział

[97]) Germ. 43.
[98]) Tacyt, Annales, XII, 29.

Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1951 IZ Instytut Zachodni

w walkach pod grodami należącymi do poprzedniego króla, które ten obsadzał najemnymi Jazygami, a więc koczownikami sarmackimi znad Cisy, nie mogąc już ufać własnym poddanym [99]). Kryzys polityczny organizacji państwowej markomańskiej widoczny jest również w tym, że zwycięscy siostrzeńcy dawnego króla potrafili zdobyć sobie popularność w kraju tylko na czas walk, a utracili ją rychło potem, gdy stosunki zmierzały do stabilizacji w ponownym oparciu o sojusz z Rzymem.

W kryzysie ustrojowym pozostali w kraju Lugiowie-Słowianie nie byli zdolni przynieść jakiejś zmiany, gdyż sami przychodzili z pierwotniejszych warunków i do ciężarów związanych z rozwiniętymi urządzeniami państwowymi mniej byli jeszcze przyzwyczajeni. Wzięli natomiast poważny udział w tym, do czego przede wszystkim byli zdolni, to znaczy w kolonizacji kraju. Wskutek tego też zaznaczyli się oni w zaludnieniu i uprawie Czech, a tak samo całego północnego porzecza Dunaju o wiele przedtem, aniżeli powstały tutaj pierwsze organizacje polityczne słowiańskie. Za słusznością powyższej konstrukcji przemawia również to, że podobną zupełnie rolę odegrali oni wkrótce potem w północnej Dacji [100]), a we wczesnym średniowieczu na całym Bałkanie i w zachodnich Niemczech [101]). Teoria o rolnikach słowiańskich przenikających do krajów sąsiednich na długo przed odegraniem tutaj decydującej roli politycznej ma stanowczo znacznie więcej danych za sobą aniżeli dawniejsza teoria o wiecznej niewoli Słowian.

[99]) Tacyt, Annales, XII, 30.

[100]) Znany ślad tego znajdujemy zwłaszcza w relacji Priskosa z Panion w jego Historii Bizantyńskiej frg. 8.

[101]) Por. Ze studiów nad starożytnościami słowiańskimi. Lugiowie i Swewowie, l. c., s. 105—109.